MODUŁY MPS

STRZAŁ

gazyn broni

S 48 NOWE MARKI HUBERTUS PRO

S 42 CHIAPPA RHINO

S 14 HI-POINT KARABINKI

S 54 SYSTEM TC GEAR ALPHA OPS

S 14 LA85

ISSN 1644-4906 INDEX 373346

MAGNUM-X.PL

STRZAŁ NR 11-12/2025 (182)

9 771644 490908 06

CENA 24,95 ZŁ (VAT 8%)

ASP



FABARM
PROFESSIONAL

P.S.S.10



Hubertus Pro®
www.hubertuspro.pl
+48 22 654 88 77
info@hubertusprohunting.pl

LUCANSKY
ARMS
STINGER 9



www.hubertuspro.pl

MPS

DOPASUJ. DO SIEBIE.



BASIC



BLACK



DUTY GREY



OPERATOR GREEN



ARID EARTH



BASIC+



BLACK



DUTY GREY



OPERATOR GREEN



ARID EARTH



ARMY



BLACK



DUTY GREY



OPERATOR GREEN



ARID EARTH



FABRYKA BRONI

PGZ

STRZAŁ

magazyn o broni

Nr 11-12/2025 (182)



MPS MA JUŻ SWOJE MODUŁY! 4
L85. OD POŚMIEWISKA DO LEGENDY? 14
THE RIFLE SPECIALIST INC. 22
NOWE KARABINY FIRMY HI – POINT 28
JAKIE POWINNO BYĆ UKOMPLETOWANIE GROTA A3 34
CHIAPPA RHINO 44 MAGNUM 42
NOWE MARKI W OFERCIE HUBERTUS PRO 48
ALPHA OPS – SYSTEM TARCZ TC GEAR 54
V.B.S.S., CZYLI BOARDING PARTY W HELU 58
XVII EDYCJA „ŁUPKOWSKICH STRZELB” 64
RAPORT NIK – RAPORT CZY PUBLICYSTYKA? 68
MOJE BOJE Z WPA 72
FURIA 6 – PO RAZ SZÓSTY 76

ISSN 1644-4906 INDEX 373346



FOTO: Redakcja

REDAKTOR NACZELNY: **Marcin Lotkowski**

KOREKTA: **Urszula Zdunek**

PROJEKT I OPRACOWANIE GRAFICZNE:
Power M. L. / Artbejdsløs

WSPÓŁPRACOWNICY I AUTORZY:
Marek Czerwiński, Tomasz Dzieciątkowski, Ignacy Eidrigevicius, Filip Jokiel, Marcin Kałahurski, Mateusz Jan Kanigowski, Marcin Kordek, Krzysztof Borys Kruszewski, Borys Kulka, Bogusław Kustosik, Krzysztof Pikuła, Marcin Lotkowski, Weronika Michałowicz, Marek Mitura, Maciej Piwowarski, Michał Sitarski, Medard Starzycki, Tomasz W. Stępień, Maciej Stopniak, Bartosz Szołucha, Adam Szpigiel, Sebastian Zimochocki, Wojciech Żyto, Maciej Urban.

WYDAWCA
MAGNUM X SP. Z O.O.
al. Stanów Zjednoczonych 51, 04-028 Warszawa
magnum@magnum-x.pl
www.magnum-x.pl

DYSTRYBUCJA I PRENUMERATA
Robert Sawicki
tel. +48 607 989 922
biuro@magnum-x.pl

REKLAMACJE
tel. +48 607 989 922
biuro@magnum-x.pl

MARKETING
Bartosz Szołucha
tel.: +48 797 333 452
bartosz.szolucha@magnum-x.pl


FOTO: FRAG OUT!

All Rights Reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk, kopiowanie oraz powielanie na inne rodzaje mediów bez pisemnej zgody Wydawcy jest zabronione. Materiałów niezamówionych, nie zwracamy. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w tekstach, zmian tytułów i doboru ilustracji w materiałach niezamówionych. Opinie zawarte w artykułach są wyłącznie opiniami sygnowanych autorów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych ogłoszeń i reklam.


SELEKCJA
POKOLENIA Z
08-12 Lipca 2026
Poligon Drawski
info: www.combat56.pl
/ SELEKCJA
/ COMBAT 56 ARKADIUSZ KUPS
Organizator:
Fundacja Edukacja dla Społeczeństwa
Combat 56 Arkadiusz Kups
EDUKACJA
COMBAT 56


... ROBIMY W OŁOWIU, PRZYJACIELU
SEMPER FIDELIS
SKLEP.SEMPERFI.PL
+48 601 352 089

TEKST: **MICHAŁ SITARSKI** FOTO: **MICHAŁ SITARSKI**

MPS ma już swoje MODUŁY!



Cała gama modułów do pistoletu MPS

Wiele osób czekało (nie)cierpliwie, ale wiele także podśmiewało się, że Fabryka Broni „Łucznik" - Radom zrobiła modułowy pistolet, do którego nie ma modułów. Gdyby spojrzeć na to chłodnym okiem, to chyba żaden „modułowy" pistolet nie miał w momencie premiery (lub krótko po nim) dostępnej gamy modułów, a w przypadku MPS, bo o nim mowa, od momentu jego premiery rynkowej minęło 10 miesięcy.

Chwilkę to zajęło, ale na początku lipca do sklepów trafiły moduły do Modułowego Pistoletu Samopowtarzalnego, czy MPS, produkowanego przez **Fabrykę Broni „Łucznik" - Radom**.

Dla przypomnienia – **MPS zaprojektowany jest w coraz popularniejszym układzie, czyli pistoletu z tzw. szkieletem wewnętrznym lub szczątkowym**. Polega to na tym, że to, co w „klasycznym" pistolecie na polimerowym szkielecie jest właśnie szkieletem, w którym osadzony jest mechanizm spustowy oraz wtopione są szyny prowadzące zamek i tabliczka z numerem seryjnym, w pistoletach modułowych jest jedynie kawałkiem polimeru ukształtowanym w formę chwytu z kabłąkiem oraz szyną pod lufą, czyli czymś, co szkielet przypomina, ale nie ma w sobie na stałe zamocowanych elementów prowadzących zamek oraz jest pozbawione możliwości mocowania mechanizmu spustowego. Mechanizm spustowy jest bowiem osobnym elementem wraz z metalową obudową wyprofilowaną tak, że stanowi ona jednocześnie prowadnicę dla zamka, a dodatkowo znajduje się na niej wybity numer seryjny. Dzięki temu **polimerowy „chwyt" nie jest elementem istotnym z punktu widzenia UoBiA i do jego zakupu nie jest wymagane zaświadczenie upoważniające do nabycia broni palnej**, popularnie zwane promesą. Niestety, jeśli pojawią się nowe zamki czy lufy do MPS to tak różowo już nie będzie, bo ich zakup będzie wymagał poświęcenia promesy i wpisania do książeczki jako sztuki broni, co wynika z zapisu w ubojce, że gotowe lub obrobione elementy istotne broni traktowane są jak broń.

Na razie to jednak problem akademicki, bo do sprzedaży trafiły moduły niewymagające posiadania pozwolenia na broń i promesy uprawniającej do jej zakupu.

Na początku lipca do sklepów trafiły bowiem:

1. **Chwyt BASIC** w trzech kolorach,
2. **Chwyt BASIC +** w czterech kolorach,
3. **Chwyt ARMY** w czterech kolorach,
4. **Podwyższone przyrządy** celownicze,
5. **Stopka magazynka** zwiększająca jego pojemność o dwa naboje,
6. **Język spustowy** o płaskim profilu, wraz z szyną spustową.

Razem daje to 14 elementów, czyli całkiem sporo, jak na tak młodą konstrukcję. Tak, wiem, że mnogość chwytów wynika z kilku kolorów, w których są dostępne, ale – powiedzmy sobie szczerze – ile kolorów chwytów mamy dostępnych na rynku do pistoletów o podobnej do MPS konstrukcji?

Dodajmy od razu, że wszystkie **moduły zapakowane są w podobny sposób** – do plastikowych torebek, które otwiera się przez oddarcie górnej części. Poniżej znajduje się dodatkowe zabezpieczenie w postaci zapięcia strunowego, dzięki czemu można w nich przechowywać nieużywane elementy zestawu. **Graficzny projekt torebki zasługuje na pochwałę – jest przejrzysty i nowoczesny, zaprojektowany z tzw. biglem** (albo jajem, jak kto woli). Na opakowaniu umieszczone są czytelne opisy zawartości, informacje o producencie i jego logo, a także dwa kody QR (jeden do strony producenta, drugi do jego fejsbukowego profilu) oraz indykator koloru z opisem (jeśli element występuje w różnych kolorach). W przypadku chwytów każde opakowanie zawiera chwyt z **założoną fabrycznie nakładką w rozmiarze Medium (M)**, zaś w torebce znajduje się jeszcze okładki **Small (S)** oraz **Large (L)**.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej poszczególnym modułom.



1. Chwyt BASIC

Chwyt BASIC jest niczym innym, jak chwytem, który w kolorze czarnym standardowo jest stosowany w pistoletach MPS – w oczywisty sposób nawiązuje do chwytu karabinka Grot, o czym wspominałem w artykule dotyczącym pistoletu MPS. Nowością są trzy dodatkowe kolory: **Arid Earth** (piaskowy/ziemisty), **Duty Grey** (szary) oraz **Operator Green** (zielony) – czarnego w sprzedaży nie ma, bo domyślnie jest on montowany w każdym MPS opuszczającym fabrykę w Radomiu. Nazwy, przyznać trzeba, oryginalne, anglojęzyczne, na czasie i tacticool – niektórym na pewno się nie spodobają, ale de gustibus non disputandum est.

Zaznaczmy od razu ciekawostkę – niezależnie od kolory chwytu zatrzask magazynka, który fabrycznie jest montowany w każdym z nich, **występuje wyłącznie w kolorze Forda-T, czyli czarnym**.



Widok dolnej części chwytu BASIC



Widok lewej strony chwytu BASIC+

2. Chwyt BASIC+

To de facto lekko przeprojektowany chwyt BASIC, występujący w kolorach :zielonym, piaskowym i szarym (nie ma wersji czarnej). Zmiana w stosunku do chwytu BASIC polega na innym wyprofilowaniu tylnej jego części. Został on mocniej wyprofilowany przy przejściu rękojeści w tylną część, a także dodano został „ogon bobra", czyli wydłużona została tylna część chwytu pod zamkiem. To wszystko spowodowało, że MPS z tym modułem można chwycić dłonią znacznie wyżej, niż w przypadku BASIC, co pozwala na zauważalnie lepszą kontrolę broni podczas strzelania, szczególnie w trakcie oddawania szybkich wielostrzałów.

Poza tym BASIC + jest tożsamy z wersją podstawową BASIC.



Widok wnętrza chwytu BASIC+

Widok prawej strony chwytu BASIC+



Widok chwytów od dołu





3. Chwyt ARMY

Moduł chwytu, który z dwoma poprzednimi ma tyle wspólnego, że pasuje do MPS i występuje w kolorze czarnym, zielonym, szarym i piaskowym. A, no i ma także wymienne nakładki w takich samych rozmiarach S, M i L. Poza tym to jest kompletnie inaczej zaprojektowany chwyt, zresztą bodaj najbardziej oczekiwany moduł do MPS. Pokazywano go w ciągu ostatniego roku parokrotnie podczas różnego rodzaju imprez (targów, pikników itp.), ale... praktycznie zawsze był to chwyt pozbawiony jakiejkolwiek faktury, czyli gładki jak pupcia niemowlaka.

Gdy moduły MPS trafiły do sklepów, okazało się, że **ARMY ma kompletnie inną fakturę, niż BASIC czy BASIC+** - ma ona bowiem postać zbliżoną do tego, co uzyskuje się stipplingiem ręcznym (nie laserowym), ale jest wykonana metodą wtrysku razem z chwytem oraz jest zauważalnie drobniejsza. Przypomina w dotyku gruby papier ścierny, choć oczywiście nie jest tak agresywna.

Sam chwyt również przeprojektowano nadając mu bardziej „beczułkowaty" kształt – może się on kojarzyć z chwytami do Sig Sauerów M17 i M18, bo na pierwszy rzut oka profil rękojeści jest podobny. Na drugi już mniej, bo Sigi nie mają wymiennych nakładek, a po prostu rozmiary chwytu i tam wymienia się całość, a dodatkowo ich podcięcie w tylnej części jest znacznie niższe, niż w MPS. **Muszę przyznać, że te zmiany to tzw. gamechanger, bo chwyt ARMY trzyma się po prostu fenomenalnie.** Dotąd byłem przekonany, że BASIC/BASIC+ z dobraną nakładką są świetne, ale cały na biało wjechał ARMY i sytuacja się zmieniła.

Kolejną różnicą są właśnie wspomniane nakładki – oczywiście dlatego, ze mają fakturę taką jak rękojeść, ale także dlatego, że mają zupełnie inny kształt, niż w przypadku obu poprzednich chwytów, co wynika z kształtu rękojeści. Inaczej osadzone są także na rękojeści, co widać choćby po ukształtowaniu podcięcia na smycz, a nakładka L ma dodatkowo wyprofilowany ogon wchodzący w wyprofilowanie górnej części szkieletu, co spodoba się osobom o dużych dłoniach.

W porównaniu z BASIC i BASIC+ mniejsze jest także podcięcie w dolnej części, pozwalające chwycić zakleszczony magazynek, zlikwidowano także fakturę na przedniej i dolnej powierzchni kabłąka, pozostawiając go gładkim. W górnej części chwytu, z przodu, wyprofilowano dwie bardzo wygodne półki pod kciuk ręki wspierającej i pokryto je fakturą taką, jak na rękojeści, dzięki czemu kontrola nad pistoletem jest wyjątkowo dobra.

Na koniec – zlikwidowano ozdobniki w postaci atrapy dźwigienki do rozkładania po prawej stronie i fakturę po lewej, pozostawiając górę chwytu gładką.



Widok faktury chwytu ARMY



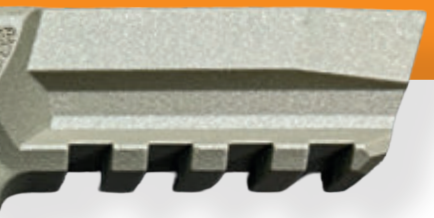
Widok wnętrza chwytu ARMY

Ogólna uwaga do wszystkich chwytów: wymienne nakładki mocowane są do nich za pomocą ulubionego przez Fabrykę Broni „Łucznik" - Radom kołka rozprężnego (rollpin). Oprócz utrzymania nakładki na miejscu ma on stanowić także miejsce do zaczepienia smyczy do broni (kto tego dziś jeszcze używa?). **Tyle tylko, że do jego wybicia trzeba mieć odpowiedni wybijak i młotek,** a w innych rozwiązaniach dostępnych na rynku wystarczy np. dołączony do zestawu polimerowy kołek. Dobra, ja wiem, że nakładki nie wymienia się dwa razy w ciągu dnia, ale ilu strzelców ma w domu wybijaki do rollpinów? Dodam, że zwykłym wybijakiem teoretycznie można próbować, ale można w ten sposób uszkodzić gniazdo kołka. Tu, niestety, minus dla producenta, bo choć kołek siedzi pewnie, to do jego wybicia niezbędne są narzędzia, a moim zdaniem powinno się nakładki wymieniać w zasadzie bez nich.





Nakładki dodatkowe wszystkie wersje





4. Stopka magazynka +2

Bardzo fajny element, powiększający pojemność standardowego magazynka o dwa naboje. Jego wymiana jest banalnie prosta i nie wymaga użycia żadnych narzędzi. Trzeba jedynie pamiętać, że blaszaną oporę sprężyny, którą mocujemy w miejsce elementu polimerowego trzeba włożyć tak, by jej ogon wychodził na zewnątrz magazynka, a nie pchać go na siłę do środka. I tyle, reszta to banał.





Nakładki dodatkowe chwytu ARMY



5. Podwyższone przyrządy celownicze

Solidne, metalowe, mniej więcej o połowę wyższe od standardowych. Z powodu zmiany wysokości także nieco różniące się kształtem od podstawowych. Niestety, nadal z trzema białymi kropkami – szkoda, że nie ma opcji z czarną szczerbiną i światłowodową muchą.

Rzecz niezbędna, jeśli będziemy myśleli o zamocowaniu np. tłumika (ale to w przyszłości, jak będzie odpowiednia lufa) albo uzyskaniu przyrządów co-witness przy zamocowanym kolimatorze.

Ich wymiana wymaga posiadania imadełka, więc lepiej zlecić to rusznikarzowi, a w żadnym wypadku nie próbować wybijać ich młotkiem.



Różnica wysokości przyrządów

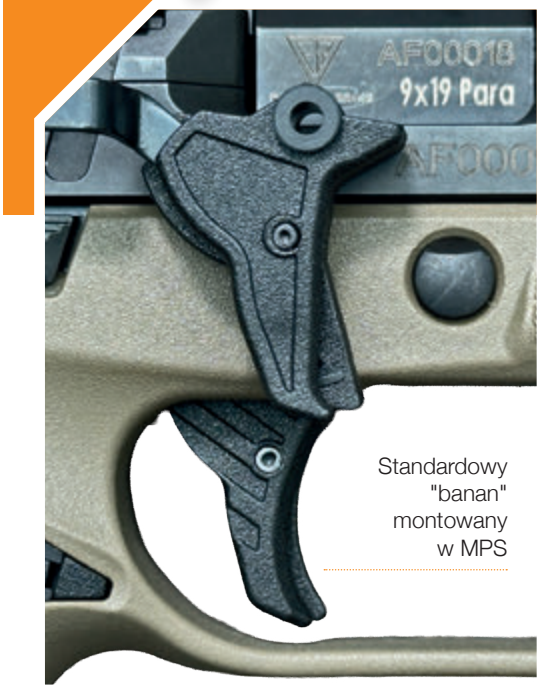
6. Płaski język spustowy

Język spustowy MPS jest – jak dla mnie – **zaskakująco wygodny, choć nietypowy**. W porównaniu z większością pistoletów na rynku jest po prostu dość szeroki, ale mi to naprawdę pasuje. Także wygięcie jest fajne, nie w kształcie „banana", ale takie... odpowiednie i mnie strzela się z MPS bardzo przyjemnie. Płaski język spustowy też jest szeroki i bardzo wygodny, do tego zapewnia podobną pracę spustu, niezależnie od umiejscowienia opuszka palca.

Jego wymiana nie jest bardzo skomplikowana, ale trzeba mieć podstawowe narzędzia (najlepiej szczypce z wąskimi szczękami) i trochę smykałki do majsterkowania. Jeśli nie masz jednej z tych rzeczy, to raczej pójdź do rusznikarza.

Producent zapowiada umieszczenie na stronie instrukcji wymiany języka spustowego – ma to nastąpić „niebawem" i wtedy sprawa będzie jeszcze łatwiejsza. W skrócie – wymaga ona wyjęcia szkieletu wewnętrznego oraz jego demontażu. Na szczęście nie trzeba nic siłowo wybijać, bo kołki da się wypchnąć z użyciem minimalnej siły. Wymiana języka spustowego nie zmienia charakterystyki pracy spustu – szyna spustowa jest dokładnie taka sama – a jedynie kształt samego języka spustowego.





Standardowy "banan" montowany w MPS

Ceny modułów są całkiem „spoko" - chwyty kosztują po **259 złotych,** przyrządy celownicze to koszt **199 złotych,** język spustowy z szyną uszczupli portfel o złotych **159,** a stopka magazynka +2 już jedynie o **79.**

Na zakończenie – niestety, nasze przepisy są takie, a nie inne, zatem jako elementy istotne wymienione są w nich także lufa i zamek, a to drastycznie ogranicza modułowość broni. W niektórych państwach (np. w USA) jedynym elementem istotnym w przypadku pistoletu jest szkielet – bez znaczenia, czy „tradycyjny" czy „wewnętrzny" (lub „szczątkowy). W związku z tym numer nabity jest wyłącznie na nim, zaś lufa i zamek traktowane są, jako... elementy wymienne, podlegające zużyciu i z tego powodu nienumerowane. Przy takim podejściu modułowość pistoletu zbudowanego w układzie takim, jak radomski MPS może w pełni rozwinąć skrzydła, bo kupujemy pistolet raz, a potem dorzucamy do niego moduły. Chcemy innych chwyt? Spoko, nie ma problemu (jak u nas). Chcemy dłuższą lufę z gwintem na końcu? A proszę uprzejmie – kupuje, wymieniasz i po problemie. A może chcesz zrobić sobie subcompacta? Rób, skoro chcesz – kupujesz krótszy zamek, krótszą lufę, skrócony chwyt, wsadzasz do środka szkielet wewnętrzny, dokładasz lufę, zamek i masz.

U nas już tak różowo nie jest, bo zarówno lufa, jak i zamek to elementy istotne i wymagają do zakupu poświęcenia promesy oraz muszą być wpisane do legitymacji posiadacza. Czyli – jak chcesz, to możesz sobie pokupować moduły zapowiadane przez FB i dowolnie konfigurować pistolet, ale musisz za każdy położyć promesę i każdy musisz mieć wpisany do książeczki posiadacza. Niby się da, ale pamiętajmy o jesz-

cze jednym – jak nakupujesz broni (w całości) i dodatkowych modułów (np. luf do Grota, zamków do MPS czy luf do niego), to możesz w końcu przekroczyć magiczną granicę 50 sztuk i... będziesz musiał zrobić sobie magazyn broni. Jak byś się nie obrócił, to zadek masz z tyłu.

Oczywiście, jest sposób na obejście tego – dokładnie taki, jak od lat sugeruję w przypadku Grota. Otóż producent może włączyć do oferty ZESTAW pistoletu MPS, który będzie zawierał pistolet podstawowy (w obecnej konfiguracji) oraz dodatkowo dwa zamki (full size i subcompact) oraz trzy lufy (full size, tactical, subcompact) plus magazynki (chwyty bym odpuścił, zostając przy jednym) i to wszystko na jedną promesę.

Jest to do zrobienia bez najmniejszego problemu, bo w świetle przepisów producent może zadeklarować, że stanowi to jeden zestaw i pomimo różnej numeracji będzie wówczas wymagać tylko jednej promesy – pamiętacie zestawy z dwiema lufami Grota albo karabinki AR15 z dwoma „upperami" lub karabiny wyborowe z dwoma lufami i zamkami, pozwalające zmienić kaliber z 308 na 338? No właśnie.

Droga Fabryko Broni „Łucznik" - Radom, do dzieła. ;)





MPS konfiguracje końcowe w trzech odsłonach

Prenumerata 2026

- Niższa cena niż w sprzedaży detalicznej
- Gwarancja niezmiennej ceny
- Pewność otrzymania każdego numeru
- Dostawa do domu bez konieczności poszukiwań

magnum X

Cena prenumeraty bez zmian!



Nowa Technika Wojskowa

Cena detaliczna	24,95 zł
Prenumerata roczna (12 numerów, w tym 2 numery gratis)	245,00 zł



Lotnictwo

Cena detaliczna	32,50 zł
Prenumerata roczna (12 numerów, w tym 3 numery gratis)	299,00 zł



Morze, Statki i Okręty

Cena detaliczna	34,95 zł
Prenumerata roczna (6 numerów, w tym 1 numer gratis)	149,00 zł



Technika Wojskowa Historia + numery specjalne

Cena detaliczna	29,95 zł
Prenumerata roczna (12 numerów, w tym 2 numery gratis)	298,00 zł

Najlepsze czasopisma o profilu militarnym

W prenumeracie taniej!

e-mail:
magnum@magnum-x.pl
www.magnum-x.pl



Strzał

Cena detaliczna	24,95 zł
Prenumerata roczna (6 numerów, w tym 1 numer gratis)	125,00 zł

Aby zaprenumerować nasze czasopisma należy wpłacić stosowną kwotę na konto wydawnictwa
Magnum X sp. z o. o. • al. Stanów Zjednoczonych 51/316 • 04-028 Warszawa
Numer Rachunku:

51 1240 6146 1111 0000 4743 1548

PEKAO Bank Pekao S.A.

RP

Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Karola Nawrockiego

PGZ
Partner strategiczny

Targi Kielce
exhibition & congress centre
Organizator

Canada

KANADA
Lead Nation

MSPO

tworzymy bezpieczną przyszłość



Dołącz do nas!

bilety, rejestracja
mspo.pl

XXXIV Międzynarodowy
Salon Przemysłu Obronnego

8-11.09.2026



L85

OD POŚMIEWISKA DO LEGENDY?

TEKST: **ADRIAN KAŁCZEW, MAREK JANCZAK** FOTO: **MICHAŁ SITARSKI/AI**

CZY MOŻNA PRZEJŚĆ DROGĘ OD POŚMIEWISKA DO LEGENDY? OD KONSTRUKCJI, KTÓREJ ŻOŁNIERZE GŁĘBOKO NIE UFAJĄ, DO BRONI POZOSTAJĄCEJ W WYPOSAŻENIU ARMII PRZEZ PONAD CZTERY DEKADY?

Historia brytyjskiego karabinu L85 jest właśnie taką opowieścią. To kronika ambitnego projektu, który miał wyprzedzić swoje czasy, później stał się symbolem problemów brytyjskiego przemysłu zbrojeniowego, by ostatecznie odrodzić się jako jedna z najbardziej dopracowanych konstrukcji bezkolbowych współczesnego świata. Niewiele karabinów wzbudzało równie skrajne emocje, a jeszcze mniej zdołało tak skutecznie odwrócić złą kartę i zmienić opinię na swój temat.

DLACZEGO BRYTYJCZYCY CHCIELI NOWY KARABIN?

Po II wojnie światowej armia brytyjska opierała się na L1A1 SLR – lokalnej brytyjskiej wersji FN FAL, pozbawionej możliwości prowadzenia ognia ciągłego. Była to broń niezawodna, celna i powszechnie ceniona przez żołnierzy. Problem polegał na tym, że świat nie stał w miejscu.

Doświadczenia konfliktów drugiej połowy XX wieku wskazywały, że ciężki nabój 7,62 mm × 51 NATO nie zawsze jest optymalnym rozwiązaniem dla piechoty. Coraz większą popularność zdobywała amunicja małokalibrowa o wysokiej prędkości początkowej – Amerykanie rozwijali rodzinę M16, a całe NATO stopniowo zmierzało w kierunku standaryzacji naboju 5,56 mm × 45. Brytyjczycy początkowo próbowali pójść własną ścieżką. Opracowali eksperymentalny nabój 4,85 mm × 49 oraz nową rodzinę broni, znaną później jako SA80. Ostatecznie jednak względy polityczne i potrzeba interoperacyjności w ramach NATO wymusiły przyjęcie standar-

dowego naboju 5,56 mm.
Nowa broń miała zastąpić zarówno karabiny L1A1 SLR, jak i pistolety maszynowe Sterling. Celem było stworzenie jednolitego systemu uzbrojenia piechoty odpowiadającego wymaganiom końca XX wieku.

DLACZEGO BULL-PUP?

W latach 70. XX wieku układ bezkolbowy wydawał się rozwiązaniem niemal idealnym. Brytyjscy planiści wojskowi doszli do wniosku, że żołnierz potrzebuje pełnowymiarowej lufy zapewniającej wysoką prędkość początkową pocisku, ale jednocześnie broni krótkiej i poręcznej podczas działania w pojazdach, śmigłowcach czy zabudowie miejskiej.
Przeniesienie komory zamkowej i magazynka za chwyt pistoletowy pozwalało zachować lufę długości 518 mm, przy długości całkowitej wynoszącej zaledwie 785 mm. Dla porównania, amerykański M16A2 z lufą podobnej długości mierzył około metra.
Dzisiaj rozwiązanie to kojarzymy z takimi konstrukcjami jak Steyr AUG, FAMAS czy Tavor, a wówczas było ono postrzegane jako przyszłość piechoty.

KTO ZAPROJEKTOWAŁ SA80?

Korzenie rodziny SA80 sięgają znacznie głębiej niż lata siedemdziesiąte. W rzeczywistości nie był to pierwszy romans Brytyjczyków z układem bezkolbowym – już pod koniec lat 40., w zakładach RSAF Enfield, powstał jeden z najbardziej futurystycznych karabinów swojej epoki – EM-2. Konstrukcja opracowana pod kierownictwem polsko-brytyjskiego inżyniera Kazimierza Stefana Januszewskiego, znanego w Wielkiej Brytanii jako Stefan Janson, wyprzedzała swoje czasy pod niemal każdym względem. Był to karabin w układzie bull-pup, wyposażony w celownik optyczny i zaprojektowany do naboju .280 British.





Co ciekawe, EM-2 został formalnie przyjęty do uzbrojenia armii brytyjskiej w 1951 roku jako Rifle No. 9 Mk.1, jednak produkcja seryjna nigdy na większą skalę nie ruszyła. Presja Stanów Zjednoczonych związana z forsowaniem naboju 7,62 mm × 51 NATO doprowadziła do porzucenia naboju .280 British i zakończenia programu EM-2. W efekcie Brytyjczycy przyjęli później rodzinę FN FAL.

Sam pomysł jednak przetrwał.
Przez kolejne dekady brytyjscy konstruktorzy konsekwentnie wracali do idei kompaktowej broni z pełnowymiarową lufą. Efektem tych prac były kolejne prototypy oznaczone jako XL60, XL64 i XL70, które ostatecznie doprowadziły do powstania programu SA80.
Projekt miał dać brytyjskim żołnierzom broń nowocześniejszą od wszystkiego, czym dysponowali

wówczas sojusznicy NATO – krótką, ergonomiczną, wyposażoną standardowo w celownik optyczny SUSAT i wykorzystującą amunicję 5,56 mm. Na papierze wyglądało to jak przepis na sukces.

L85A1 – GDZIE ZACZĘŁY SIĘ PROBLEMY?

W teorii wszystko wyglądało znakomicie. Nowy karabin był krótki, bardzo celny i oferował znakomite parametry balistyczne przy kompaktowych wymiarach. Standardowy celownik SUSAT zapewniał czterokrotne powiększenie, co



w połowie lat 80. stanowiło rozwiązanie wyprzedzające wiele konkurencyjnych armii.

Co istotne, nawet najwięksi krytycy L85A1 rzadko podważali jego celność. Już pierwsze egzemplarze uchodziły za broń bardzo precyzyjną, szczególnie na dystansach typowych dla piechoty. Paradoks całej historii polegał na tym, że pod warstwą problemów produkcyjnych od początku krył się projekt o dużym potencjale, aproblem pojawił się na etapie produkcji seryjnej.

Lata 80. były dla brytyjskiego przemysłu okresem restrukturyzacji, prywatyzacji i oszczędności. Produkcja odbywała się pod silną presją kosztową, a kontrola jakości pozostawiała wiele do życzenia.

Lista problemów trapiących seryjnie produkowane L85 była długa:

- odkształcające się magazynki wykonane z miękkiego aluminium;
- awarie układu ekstrakcji łusek;
- pękające elementy z tworzyw sztucznych;
- podatność na zabrudzenia;
- luzy pojawiające się w kluczowych podzespołach;
- zacięcia typu „fajka" powodowane błędami układu wyrzutowego.

Prawdziwa katastrofa nastąpiła jednak podczas operacji Granby – brytyjskiego udziału w I wojnie w Zatoce Perskiej. Drobny pustynny pył oraz piasek kwarcowy okazały się wyjątkowo wymagającym przeciwnikiem dla niedopracowanej konstrukcji. Właśnie wtedy reputacja L85A1 została praktycznie zniszczona.

CZY KRYTYKA BYŁA CAŁKOWICIE UZASADNIONA?

Tak i nie.

Nie ma wątpliwości, że L85A1 cierpiał na poważne problemy technologiczne. Trudno podważać relacje żołnierzy oraz raporty wskazujące na niedostateczną niezawodność pierwszych egzemplarzy. Jednocześnie warto pamiętać, że karabin projektowano przede wszystkim z myślą o potencjalnym konflikcie w Europie. Brytyjska doktryna wojskowa zakładała starcie NATO z Układem Warszawskim, a nie wieloletnie operacje ekspedycyjne na Bliskim Wschodzie.

CZY TO USPRAWIEDLIWIA PROBLEMY?

Oczywiście nie.

Warto jednak zauważyć, że historia zna podobne, choć nie identyczne przypadki. Pierwsze egzemplarze M16 podczas wojny w Wietnamie również zdobyły fatalną reputację. W ich przypadku przyczyny problemów były jednak inne i wynikały głównie z błędów logistycznych, zmian parametrów amunicji oraz niewłaściwych założeń eksploatacyjnych. L85A1 był natomiast jednocześnie konstrukcją niedojrzałą, ofiarą problemów produkcyjnych oraz bronią ocenianą przez pryzmat wyjątkowo niekorzystnych warunków środowiskowych. Prawda, jak zwykle, leży gdzieś pośrodku.

NIEMIECKI RATUNEK – NARODZINY L85A2

Na przełomie tysiącleci brytyjskie Ministerstwo Obrony zdecydowało się powierzyć modernizację systemu SA80 firmie Heckler & Koch. Niemieccy inżynierowie przeanalizowali konstrukcję od podstaw i zmodyfikowali lub wymienili ponad 200 komponentów oraz podzespołów.





Zmiany objęły między innymi:

- przeprojektowanie suwadła;
- nowy wyciąg i wyrzutnik;
- poprawę układu gazowego;
- nową rączkę napinania;
- zastosowanie znacznie lepszych magazynków;
- zwiększenie trwałości najważniejszych podzespołów.

TAK POWSTAŁ L85A2.
Rezultaty okazały się imponujące. Podczas późniejszych operacji w Iraku i Afganistanie karabiny A2 osiągały poziom niezawodności porównywalny z najlepszymi współczesnymi konstrukcjami zachodnimi.

Broń, której jeszcze kilka lat wcześniej nie ufano, zaczęła zdobywać bardzo dobre opinie wśród użytkowników.

L85A3 – WSPÓŁCZESNA ODSŁONA

Wprowadzony po 2018 roku L85A3 nie był już programem ratunkowym. Tym razem chodziło o dostosowanie sprawdzonej konstrukcji do wymagań nowoczesnego pola walki.

Najważniejsze zmiany obejmowały:

- nową, lżejszą komorę zamkową;
- przeprojektowane łoże;
- pełną integrację z nowoczesną optyką;
- nowe szyny montażowe;
- poprawioną ergonomię;
- nowoczesne powłoki ochronne w kolorze Flat Dark Earth.

L85A3 został przygotowany do współpracy z nowoczesnymi systemami obserwacji, termowizji, noktowizji i laserowymi wskaźnikami celu.

Co istotne, współczesna krytyka tej broni nie dotyczy już jej niezawodności. Dyskusje koncentrują się przede wszystkim na ograniczeniach samego układu bull-pup: charakterystyce spustu, utrudnionej obsłudze przez strzelców leworęcznych oraz specyficznym rozkładzie masy.

Warto przy tym podkreślić, że L85A3 nie uniemożliwia prowadzenia ognia z lewego ramienia. Nadal jest to jednak rozwiązanie mniej komfortowe i mniej bezpieczne niż w przypadku konstrukcji w pełni oburęcznych.

To zupełnie inny rodzaj krytyki niż ten, z którym mierzył się L85A1.

OCENA OSTREGO GWINTU

Historia L85 przypomina wiele brytyjskich projektów technicznych, które początkowo budziły więcej sceptycyzmu niż zachwytu.

Dobrym przykładem jest Supermarine Spitfire, dziś uznawany za jeden z symboli brytyjskiej myśli technicznej i jeden z najbardziej rozpoznawalnych samolotów II wojny światowej – na początku swojej drogi również musiał zmierzyć się z problemami wieku dziecięcego, krytyką i nieufnością części decydentów. Dopiero czas, kolejne poprawki i doświadczenia eksploatacyjne pozwoliły ujawnić jego prawdziwy potencjał.

PODOBNIE BYŁO Z L85.

Pierwsza wersja zasłużenie zebrała druzgocącą krytykę. Zbyt wiele problemów technicznych zostało udokumentowanych, by można było je dziś ignorować. Jednocześnie kolejne dekady pokazały, że fundament projektu był znacznie lepszy, niż sugerowała jego reputacja.

Gdy poprawiono jakość wykonania, usunięto błędy konstrukcyjne i pozwolono systemowi dojrzeć, okazało się, że Brytyjczycy od po-

czątku mieli rację przynajmniej w jednej kwestii – sama koncepcja była słuszna.

Dziś, gdy brytyjskie Ministerstwo Obrony prowadzi program Project Grayburn mający wyłonić następcę rodziny SA80, L85A3 nie schodzi ze sceny jako symbol porażki. Schodzi jako konstrukcja dojrzała, sprawdzona i szanowana przez użytkowników.

A to chyba najlepszy dowód na to, że czasami między katastrofą a sukcesem nie stoi konieczność stworzenia wszystkiego od nowa. Czasami wystarczą cierpliwość, konsekwencja i gotowość do naprawiania własnych błędów. Niektóre legendy rodzą się wielkie. Inne muszą najpierw bardzo boleśnie nauczyć się, jak nimi zostać.

























L85





NAJWIĘKSZA STRZELNICA CYWILNA W POLSCE!

MARYNINO

Strzelnica Bellona

CEL:

DOBRZE SPĘDZIĆ CZAS.

ROZWIĄZANIE:

21 OSI 35-500 METRÓW!

TELEFON: +48 530 900 777

WWW.STRZELNICA-MARYNINO.PL

THE RIFLE SPECIALIST INC.



TEKST: **MAREK CZERWIŃSKI** FOTO: **MAREK CZERWIŃSKI**

PODCZAS TARGÓW SHOT SHOW 2026 W LAS VEGAS AMERYKAŃSKA FIRMA THE RIFLE SPECIALIST INAC. WYSTAWIŁA SAMOPOWTARZALNY KARABIN PRECYZYJNY PRS–15 OMEGA. I NIE BYŁOBY W TYM NIC DZIWNEGO, BOWIEM W STANACH ZJEDNOCZONYCH NIE BRAKUJE NOWOCZESNYCH VARMINTÓW, OPRACOWANYCH NA BAZIE ARMALITE AR15.



Moją uwagę przykuły jednak parametry skupienia, wynoszące 0,5 MOA/100 m. Rzecz to bardzo rzadko spotykana w broni samopowtarzalnej, która z reguły jest mniej celna od repetierów. Takie wyniki – i to na znacznych dystansach – karabin osiąga z pocisków OTM o masie 77 granów (ok. 5,0 g), stosunkowo odpornych na boczne podmuchy wiatru. Mimo dość słabego naboju 5,56 mm NATO/.223 Rem. karabin PRS–15 Omega zapewnia wąskie grupy nawet na dystansach dochodzących do 600 metrów.

Co oznacza skrót PRS? Pochodzi od Precision Rifle Series – jest to dynamiczna odmiana strzelectwa długodystansowego, w której liczy się nie tylko bezwzględna precyzja strzałów, ale także umiejętność szybkiego przyjęcia stabilnej postawy strzeleckiej przy korzystaniu z różnych podpór.

Zawodnicy ostrzeliwują metalowe tarcze ustawione na odległościach 300-1200 metrów. Czas jest ograniczony, stanowiska ogniowe często improwizowane, a scenariusze – trudne do przewidzenia.

Zawody w PRS wymagają intensywnego przemieszczania się. Strzelcy muszą szybko podejmować decyzje uwzględniając zmieniające się warunki. Kluczową rolę odgrywają umiejętności strzeleckie, ale liczy się również taktyczne myślenie.

Broń nie może ważyć zbyt dużo, bo strzelec musi szybko zmieniać stanowiska. Typowe karabiny do Long Shot tutaj się nie sprawdzą, bo kloce z lufami jak oś od wagonu są zwyczajnie zbyt ciężkie i nieporęczne.

Lunety celownicze przeznaczone do tej konkurencji muszą mieć sprawdzone, taktyczne siatki balistyczne i wieżyczki ułatwiające szybkie wprowadzanie poprawek. Najlepiej strzelać z wykorzystaniem siatki – tracimy mniej czasu i bardziej oddaje to specyfikę warunków bojowych. Najczęściej korzysta się z karabinów powtarzalnych pod naboje 6 i 6,5 Creedmoor, 6 mm Dasher czy .308 Win., choć przewagę w zakresie szybkostrzelności zapewniają dobre konstrukcje samopowtarzalne.



PRS 15 Omega
kal. 5,56 -223 Rem.



PRS 15 OMEGA pod komorę .223 Wylde

PRS 15 OMEGA długie łoże z szyną Picatinny



PRS–15 Omega jest oczywiście bronią samopowtarzalną. Co sobą prezentuje ten kolejny klon Armalite i jak udało się osiągnąć tak wysokie parametry skupienia, w dodatku na fabrycznej amunicji?

Otóż karabin oferowany jest **z dwiema długościami luf: 20" (508 mm) i 24" (610 mm)**, ze skokiem gwintu 1: 8. Kanelowane, ciężkie lufy o profilu Match Bull wykonane są ze stali nierdzewnej i przystosowane do montażu modulatora dźwięku lub hamulca wylotowego.

Ręcznie polerowana **komora zamkowa powstaje z kutego aluminium 7075-T6**, które wykończone jest anodowaniem twardym typu III.

Jak wiadomo, we wszystkich AR kolba jest tak skonfigurowana, by znajdowała się na jednej linii z lufą. Ogranicza to podrzut lufy i ułatwia wtórne namierzenie celu.

Wyczynowy **mechanizm spustowy ma opór przełamania ustawiany na 24 – 40 N.** Pełnowymiarowe, aluminiowe łoże z systemem mocowania Keymod pozwala na wybór miejsca osadzenia dwójnogu. Rekomendowany jest Harris BRMS.

Długa grzbietowa szyna Picatinny umożliwia zastosowanie każdej lunety, w tym termowizyjnej. Kolby snajperskie Magpul PRS lub Command Arms SRS mają pełną, płynną regulacje długości i wysokości poduszki policzkowej. Wyposażone są (w opcji) w podporę tylną, stabilizującą dodatkowo broń na pozycji ogniowej. Chwyt pistoletowy Ergo Tactical Sure Grips ma ergonomiczną półkę na dłoń. Osłona kabłąka spustowego firmy Magpul wykonana jest z aluminium.

100 % produkcji odbywa się w USA. Lufy wyczynowe są dodatkowo selekcjonowane przy pomocy kamery (boroskopu) – z kilkudziesięciu sztuk wybiera się dosłownie kilka i dodatkowo poleruje. Wszystkie podzespoły są obrabiane w bardzo wąskich tolerancjach i pasowane ręcznie przez bardzo doświadczonych rusznikarzy.

PRS–15 Omega z lufą 24" (610 mm) zapewnia maksymalny zasięg celnego strzału z naboju 5,56 mm NATO kosztem nieco większej masy. Model z lufą długości 508 mm jest lepszy do konkurencji taktycznych czy łowiectwa, bo mniej waży i łatwiej nim manewrować w ograniczonych przestrzeniach. Korzystanie z ambon czy zwyżek będzie prostsze. Masa broni, w zależności od wynosi 4,4 – 4,9 kg.

Dostępne są wersje do komory 5,56 x 45/.223 Rem. oraz w .223 Wylde. Ta ostatnia, nieco droższa propozycja powinna lepiej strzelać zarówno z amunicji wojskowej, jak i sportowo – myśliwskiej.

Jaka będzie cena karabinu na naszym rynku? Najprawdopodobniej będzie zbliżona do 18 – 20 000. złotych. Niemało...

Jeśli szukamy modelu jeszcze lżejszego, ale zachowującego parametry skupienia lepsze od 1 MOA warto zapoznać się z możliwościami **PRS–15 ECHO**. Możliwości są dwie: E556 pod nabój 5,56 x 45/.223 Rem. i E300 pod .300 Blackout. W obu przypadkach trzeba wybrać selekcjonowane lufy o długości 16" (406 mm), które mają profil ciężki (Match HBAR) i skok gwintu 1:7. Masa tych karabinów nie przekracza 2,9 kg. Składanie broni w dużym stopniu odbywa się ręcznie, podzespoły są starannie pasowane.

Do wyboru są także lufy jeszcze krótsze (12" czyli 305 mm), ale taka broń nie może zapewnić precyzyjnych wyników na dystansach powyżej 200 metrów.



Firma wytwarza również karabin precyzyjny PRS–700. Jest to sprzęt najwyższej klasy, przeznaczony dla wymagających myśliwych, którzy polują w górach lub na rozległych, otwartych przestrzeniach. Nabywcami są także snajperzy, służby ochrony prawa i strzelcy sportowi w konkurencjach PRS czy Long Shot.

W przeciwieństwie do Omegi, PRS–700 jest bronią powtarzalną, w pewnym stopniu opartą na słynnym, snajperskim Remingtonie 700, co zresztą widać po cyfrowej sygnaturze. Opracowanie karabinu zajęło firmie pełne 10 lat. Repetier oferowany jest w kalibrach .300 Winchester Magnum i .338 Lapua Magnum, ale zakres możliwych nabojów może być rozszerzony i na inne, pod warunkiem wykorzystania komór i zamków Remingtona 700 Long Action (LA).

Komory i czterotaktowe zamki ślizgowo-obrotowe wykonywane są na miejscu, ze stali nierdzewnej, z zachowaniem bardzo wąskich tolerancji. Sam zamek o oznaczeniu PTG jest spiralnie skręcany i ręcznie polerowany. Ułatwia to zbieranie zanieczyszczeń i lodu z wnętrza komory zamkowej oraz zmniejsza opory przy przeładowaniu.

Firma korzysta z ciężkich, kanelowanych luf firmy Bartlein, o długości 22 cali (560 mm). Może to nieco dziwić (generalnie lufy pod naboje .300 WM czy .338 LM są sporo dłuższe), ale konstruktorzy wiedzą co robią, bowiem broń przewidziana jest do współpracy z dużymi urządzeniami wylotowymi, konkretnie z moderatorami Titan – QD lub Titan –Ti. W innym przypadku długość całkowita broni byłaby nadmierna. **22-calowa lufa Bartleina ze skokiem gwintu 1:10 zapewnia bardzo wysokie parametry skupienia, zbliżone do 0,5 MOA/500 m.**

Wysoce zaawansowane aluminiowe łoże wyposażone jest w kolbę składaną, ze wszystkimi możliwymi regulacjami i dolną podporą. Kolba po złożeniu skrywa rączkę zamkową, a to zabezpiecza przed przypadkowym otwarciem zamka.

Długa górna szyna Picatinny o kącie nachylenia 20 MOA ułatwia montaż dowolnej optyki. W skład ukompletowania może wchodzić celownik Leupold MKIV LRT o parametrach 6,5–20 x 50, z siatką H-58, dwójnóg Harris BRMS lub Atlas i zapasowy magazynek wymienny Magpul na 5 nabojów, kompatybilny z magazynkami AICS. Firma dostarcza również obejmy (pierścienie) Badger lub Barrett, do stosowania ze stacją balistyczną BORS.

Masa samej broni wynosi 5,5 kg, długość z modulatorem 1321 mm (bez niego tylko 1181 mm).

Wszystkie podzespoły są ręcznie pasowane i wielokrotnie spraw-



PRS 15 Omega
kal. 5,56 -223 Rem.



dzane. Wszystko po to, by broń spełniała najwyższe kryteria jakościowe. Dochodzą do tego jeszcze bardzo rygorystyczne testy na strzelnicy, przy czym egzemplarze w .300 WM sprawdza się na dystansie 1200 m, a w.338 LM na 1500 m Kolor wykończenia wybiera nabywca. Części stalowe i aluminiowe są pokrywane odpornymi farbami Cerakote lub warstwą Birdsong Black – T.

Generalnie, repetier wymaga wielu godzin ręcznej pracy rusznikarskiej. Ma to oczywiście przełożenie na cenę – karabin w USA, bez dodatkowego wyposażenia kosztuje ponad 8 000 USD.

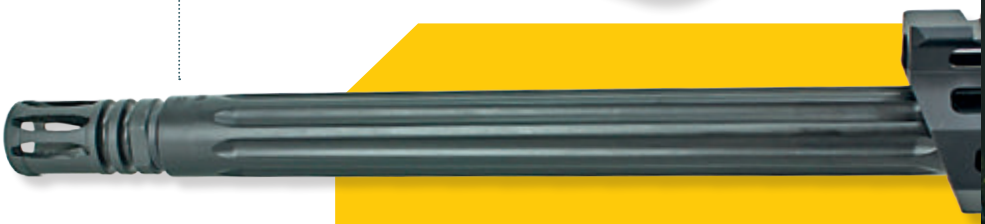
Według oświadczenia właściciela firmy, jeszcze w tym roku powstanie nowa broń precyzyjna. Nadal będzie to repetier, o kodowym oznaczeniu Delta, ale jego parametry mają być jeszcze lepsze niż przy PRS–700.

Reasumując, firma The Rifle Specjalist Inc. wytwarza broń elitarną. Nie jest nastawiona na duże serie produkcyjne, za to zaspokaja potrzeby tych strzelców i myśliwych, którzy jakość oraz parametry skupienia przedkładają ponad wszystko. I są gotowi za to zapłacić.
Czy przyjmie się u nas? Trudno przewidzieć. Nie jest to w żadnym przypadku broń dla przysłowiowego Kowalskiego, który szuka pierwszego sztucera czy nawet bardziej precyzyjnego ale taniego varminta. Jest to sprzęt dla doświadczonego strzelca który sprawdził już wiele budżetowych konstrukcji. I wreszcie dokładnie wie, czego szuka.



Tłumik plomienia A2 i kanelowana lufa

Lufa długości 24 cale





PRS 15 OMEGA .223 Wylde, chwyt pistoletowy i kolba



Kolba i chwyt pistoltowy z półką





Kufer transportowy, szelki do przenoszenia futerału na placach

CZEKAMY NA CIEBIE

POLIGON!

ZAPADY



25 m do 15 osób pod dachem, szerokość osi 30 m

25 m do 8 osób pod dachem, szerokość osi 10 m

200 m do 8 osób pod dachem, szerokość osi 20 m

30 m do 8 osób szerokość osi 20 m

STRZELNICA POLIGON
mieści się w **Zapadach** i oferuje sześć osi – trzy zadaszonymi stanowiskami.

Na osiach **30** i **200 m** jest możliwość strzelania w zakresie **270°**.

W swoim wyposażeniu posiadamy cele stalowe (popery, drzewka), co daje **możliwość konfiguracji** dowolnych torów, a także cele papierowe oraz rzutki.

Na osiach **30** i **200 m** można prowadzić **zajęcia z pojazdami**.

Godziny otwarcia – **0800-2100.**

www.strzelnicapoligon.pl
https://www.facebook.com/strzelnicapoligon1/

Tel. 603 940 523
Zapady, 96-126 Zapady

TEKST: **MAREK CZERWIŃSKI** FOTO: **MAREK CZERWIŃSKI/PRODUCENT**

PODCZAS TARGÓW SHOT SHOW W LAS VEGAS W NEVADZIE (20-23 STYCZNIA 2026 ROKU) POKAZANO PEŁNĄ EKSPOZYCJĘ BRONI FIRMY HI-POINT. NAJWIĘKSZYM ZAINTERESOWANIEM CIESZYŁY SIĘ NOWE KARABINKI HP-15 KAL. 5,56 X 45/.223 REM. MOGĄ ONE POWODZENIEM PEŁNIĆ ZARÓWNO ROLĘ BRONI SPORTOWEJ CZY TAKTYCZNEJ, JAK I MYŚLIWSKICH SZTUCERÓW SAMOPOWTARZALNYCH.

NOWE KARABINY FIRMY HI-POINT



Karabinek HP 15, lufa 406 mm, widok z lewej



Amerykańska firma była wcześniej doskonale znana z wytwarzania tanich karabinków i pistoletów różnych kalibrów (głównie 9 mm Para i .45 ACP), teraz wchodzi na rynek **z nowym Armalite.** Czas ku temu był najwyższy, wszak prawie każdy szanujący się producent ma w swojej ofercie klony M16 czy M4.

Ktoś stwierdzi, że światowy rynek jest wręcz zalany kopiami AR i, niestety, będzie miał rację. Pytanie, czy nowy Hi-Point przyjmie się na naszym krajowym podwórku zależy od dwóch kwestii: ceny i jakości. Jak dotąd broń zbiera dość dobre opinie, potwierdzone w wielu niezależnych testach. Jak będzie się sprawdzać po latach użytkowania? Na tak postawione pytanie nikt teraz nie odpowie. HP-15 należy do budżetowych odmian Armalite więc zapewne nie powinno się od niego wymagać cudów. Ma strzelać w miarę celnie i być niezawodny.

W ofercie jest wersja standardowa z lufą długości 16” (406 mm) oraz **skokiem gwintu 1:8** (pełny obrót gwintu co 203 mm). Umożliwia to strzelanie ciężkimi pociskami, o masie do **ok. 4,5 g**. Jest możliwość **zamówienia skoku 1:7** i wtedy zakres mas pocisków zwiększa się do 4,99 g. **Lufa powstaje ze stali chromowo-molibdenowej 4150** i według danych firmy jest wysoce odporna na korozję. Osłona lufy (łoże) w systemie M-Lok ma długość 15”. Broń korzysta z karabinowego systemu gazowego DI.

Komory zamkowa oraz spustowa powstają z kutego aluminium 7075 T6. Urządzenie wylotowe to standardowy **A2 Birdcage** zamocowane na standardowym **gwincie 1/2x28”**, co pozwalana na niemal dowolną wymianę na urządzenia dostępne na rynku. Zatrzask zespołu ruchomego i magazynka to klasyczne Mil-Spec, także rękojeść przeładowania opracowano według tych norm. Zastosowano bufor karabinowy i typowy bezpiecznik manualny, pracujący pod kątem 90°.

Broń ma osłonę przeciwpyłową otworu wyrzutowego łusek oraz dopychacz (dosyłacz) zamka.

Zasilanie następuje z wymiennych magazynków dwurzędowych, mieszczących 10 lub 30 nabojów. Kolba teleskopowa jest praktycznie identyczna jak w M4.

Elementy ze stopu aluminium są wykończone twardym anodowaniem typu III.Masa broni niezaładowanej wynosi **2,86 kg**.



Komora zamkowa HP 15



HP 15, wersja z lufa 266 mm, widok z lewej

Prócz odmiany podstawowej (Black Rifle) mamy w ofercie HP-15 Heavy Barrel, z cięższą lufą o skoku 1:7 i magazynkiem mniejszej pojemności (10 nabojów). Jest także znacznie droższy model HP-15 Gold (ok. 826 USD), z komorą zamkową i osłoną lufy w kolorze intensywnego złota. Dostajemy wtedy składane **przyrządy celownicze firmy UTG** (Super Slim Rear Flip – up i Front Flip – up) oraz lepszą kolbę **B5 Systems Bravo Stock**. Muszka ma regulowaną wysokość, a szczerbinka ma podwójną regulację w poziomie.

Wersja HP-15 M81 jest wysoce zbieżna z Gold, ale ma komorę zamkową i osłonę lufy pokrytą dobrym, czterokolorowym plamiastym kamuflażem M81 Woodland, nadającym się zarówno do zastosowań taktycznych, jak i myśliwskich – maskowanie może dotyczyć także kolby. Karabin w Stanach kosztuje **około 700 USD.**

Broń w kamuflażu pustynnym (HP-15 Rifle Desert Storm) różni się tylko barwą maskowania. Koszt nabycia jest identyczny.

HP-15 Pistol różnią się zasadniczo tylko długością luf (10,5" czyli 266,7 mm) i osłon (9,5"; M-Lok). Skoki gwintu wyłącznie 1:7. Są do wyboru wersje Pistol Black, Pistol Gold, M81 i DS., prawie identyczne pod względem specyfikacji z karabinkami.

Odmiany pistoletowe z krótszymi lufami są dostępne także pod silniejszy i łatwiejszy do wytłumienia nabój .300 BLK (skok gwintu 1:8), w podobnych modyfikacjach. Masa tych krótkich wersji nie przekracza **1,92 kg**.

Jak funkcjonuje nowy karabinek? Posłużmy się danymi z USA.

W teście wystrzelono z HP-15 od 400 do 500 pocisków, głównie z tłumikiem B&T Print X, który można podłączyć do tłumika płomienia



Karabinek HP 15, lufa 406 mm



A2 i lunetą celowniczą Crimson Trace Hardline.

Strzelano z karabinu na 100, 300 i 500 jardów (ok. 91, 274 i 457 metrów) z podpórki. Serie po trzy pociski, z przerwami po każdej serii. Amunicja Defender, DoubleTap i Hornady.

Na 91 metrach skupienia wynosiły od 19 do 25 mm. Na 274 metry grupy układały się ze skupieniem 76 – 89 mm. Jak widać, karabin HP-15 zlufą 16-calową na 100 i 300 jardach. osiągał celność lepszą od 1 MOA.

W przypadku większej odległości (457 m) **kluczowy okazał się dobór pocisków:** cięższe 75 i 77 gr grupują się w przedziale od pięciu do sześciu cali (ok. 12,5 do 15,5 cm), a lżejsze 55 gr dają skupienia w przedziale około siedmiu cali (ok. 18 cm). Są to wyniki co najmniej dobre*.

Spust jednostopniowy o oporze przełamania rzędu 2,95 kg to konstrukcja typowo wojskowa. Da się z tego trafiać, ale cudów oczekiwać nie można – wszak podstawowa wersja Black Rifle jest oferowana w Stanach za **około 500 USD.**

15-calowe, aluminiowe samonośne łoże wyposażone w system M-Lok na lewej, prawej i dolnej powierzchni to coś, czego raczej nikt się nie spodziewał w wersji budżetowej. **Jedynym problemem wydaje się gniazdo QD** – zbyt płytkie, aby pomieścić obrotowe uchwyty.

Wszystkie podzespoły spełniają co najmniej wymogi wojskowe. Wygląda na to, że niektóre są odlewane; nie stanowi to jednak poważniejszego problemu.

Jak na tani karabin czy sztucer samopowtarzalny, Hi-Point HP-15 wydaje się całkiem niezłą opcją. Nadaje się nie tylko na strzelnicę, ale i do polowań. Oczywiście tylko na mniejsze drapieżniki, sarny i warchlaki. Broń jest bardzo lekka i składna. Długa górna szyna Picatinny pozwala osadzić lunetę biegową, kolimator czy celownik optoelektroniczny.

HP-15 jest kapitalną propozycją dla kogoś, kto szuka swojego pierwszego AR-a. Można go łatwo ulepszać i tuningować. Osobiście, wymieniłbym tylko mechanizm spustowy.

Jak wygląda kwestia gwarancji HP-15? Hi-Point Firearms (a właściwie importer) gwarantuje naprawę bądź wymianę broni przez dwa lata od nabycia, jeśli stwierdzi wady materiałowe lub wykonawcze. W USA gwarancja jest dożywotnia (czyli nieograniczona czasowo), ale wymaga rejestracji po zakupie i dotyczy tylko pierwszego nabywcy.

*Hi-Point HP 15 review budget AR more of the same or shake up, August 6, 2025, Hunter Elliott, RANGESHOT.



Tłumik płomienia typu A2 i łoże przednie



Teleskopowa kolba wersji HP 15 z dłuższą lufą



Kolba krótszej wersji



Wytnij kupon, zarejestruj w Biurze Strzelnicy
i korzystaj ze specjalnej zniżki
dla czytelników ***Frag Out! Magazine***.

RABAT NA CELOWNIKU!

10% adnotacje Biura Strzelnicy

ZBROJOWNIA MODLIN

Komfortowo i dynamicznie.
Każdy typ broni.
Unikalny obiekt pod Warszawą.

- doskonała lokalizacja
- unikalna infrastruktura
- eventy strzeleckie
- zaplecze konferencyjne
- noclegi i catering
- rezerwacje on-line







Unikalna infrastruktura i doskonała lokalizacja

Jesteśmy jedną z największych cywilnych strzelnic na Mazowszu.
Do dyspozycji naszych gości oddajemy unikalną infrastrukturę strzelecką: wielokierunkowe osie o zróżnicowanym podłożu i dużych możliwościach konfiguracyjnych, szeroki wybór celów oraz bogaty arsenał broni palnej.
Nasz obiekt zlokalizowany jest tuż przy porcie lotniczym Warszawa Modlin, ok. 30 minut jazdy samochodem od Warszawy.

788 999 303

rezerwacje on-line:
zbrojowniamodlin.pl



Team building strzelecki, imprezy integracyjne i eventy prywatne

Kompleksowo obsługujemy wszystkie rodzaje imprez plenerowych – zawody sportowe, szkolenia, imprezy integracyjne, wieczory kawalerskie i panieńskie oraz inne formy aktywnego wypoczynku w terenie.

EVENT IDEALNIE TRAFIONY

ZBROJOWNIA™ MODLIN
Komfortowo i dynamicznie.
Każdy typ broni.
Unikalny obiekt pod Warszawą.

Strzelnica
& Klub Strzelecki

ul. Gen. Wiktora Thommée 1a
05-102 Nowy Dwór Mazowiecki
+48 788 999 303
biuro@zbrojowniamodlin.pl



CYNGIEL

broń · amunicja · akcesoria

Cyngiel sc Broń i Amunicja
ul. C.K.Norwida 2, 08-110 **Siedlce**
siedlce@cyngiel.com.pl
tel.+48 25 794-80-50

Cyngiel sc Broń i Amunicja
ul. Napoleona 2, 05-230 **Kobyłka**
kobylka@cyngiel.com.pl
tel.+48 22 111-30-30

Cyngiel sc Broń i Amunicja
ul. Radomska 3, 02-323 **Warszawa**
warszawa@cyngiel.com.pl
tel.+48 22 111 30 40

NIP 821-265-17-69
Numery koncesji MSWiA B – 091/2017 B – 092/2017

cyngiel.com.pl

TEKST: **MICHAŁ SITARSKI** FOTO: **MICHAŁ SITARSKI**

JAKIE POWINNO BYĆ UKOMPLETOWANIE GROTA A3?



24 czerwca 2026 roku, Agencja Uzbrojenia i Fabryka Broni „Łucznik" – Radom sp. z o.o. podpisały umowę na dostawę blisko 46 tysięcy karabinków MSBSGROT C14 A3 dla Sił Zbrojnych RP. Kontrakt o wartości około 600 mln zł obejmuje dostawy realizowane w latach 2026–2027.



Dwa tygodnie wcześniej Szef Agencji Uzbrojenia – **gen. dyw. dr Artur Kuptel** – zaakceptował dokumentację techniczną karabinka **MSBS GROT A3**.

To wszystko oznacza tyle, że kolejne dostawy karabinków MSBS Grot do wojska będą obejmować już wersję A3, znacznie zmienioną w stosunku do A2 – jakie to są zmiany, pisaliśmy w naszym magazynie, w numerze 178. Mniej więcej rok temu, podczas Grotowiska, doszło do dyskusji odnośnie wyposażenia karabinka. Wówczas dowódca Wojsk Obrony Terytorialnej, **gen. bryg. Krzysztof Stańczyk**, powiedział, że idealną sytuacją byłoby, gdyby wojsko mogło zamówić karabinek z całym dodatkowym wyposażeniem (celownik, tłumik itp.) u producenta, jako zestaw. **Seweryn Figruski, prezes Fabryki Broni „Łucznik" - Radom** w odpowiedzi stwierdził, że pomysł jest dobry, ale wymagałby przekonstruowania łańcucha zamówień ze strony wojska, czyli de facto Agencji Uzbrojenia.

Minął rok, a wojsko nadal osobno kupuje karabinki i celowniki oraz powiększalniki do nich. Tłumików na razie nie kupuje, bo chyba jeszcze nie zdecydowano, jaki tłumik ma być do Grota, choć rok temu mowa była o tym, że raczej będą one stanowić standardowe wyposażenie karabinków, a przynajmniej części z nich.

Szkoda, bo wojsko mogłoby zamówić broń gotową do używania zaraz po wyjęciu ze skrzyni, a dodatkowo wszystko odbyłoby się w ramach jednego zamówienia. Co więcej, także wszelkie naprawy gwarancyjne czy serwis załatwiane byłyby przez jeden podmiot (FB „Łucznik" - Radom).

I wcale nie musi oznaczać to jakiegokolwiek wzrostu kosztów, bo mam wrażenie, że w pełni doposażony Grot kosztowałby w FB tyle, ile Grot kupiony osobno + celownik + powiększalnik + tłumik kupowane osobno, z tym, że na pewno roboty byłoby znacznie mniej.

No nic, póki co – jest, jak jest i raczej w najbliższej przyszłości się to nie zmieni, więc popatrzmy, jak wyglądają na razie Groty w wojsku, a jak mogłyby (i powinny) wyglądać.

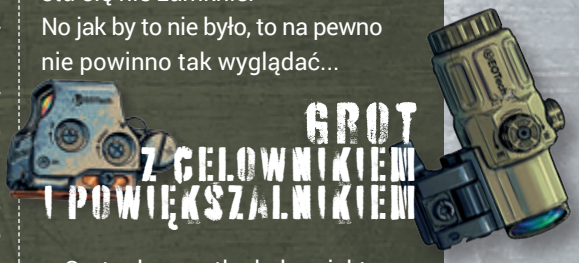
GROT BASIC

Czyli codzienność części jednostek wojskowych – golas, jak go fabryka stworzyła, wyposażony jedynie w mechaniczne, składane przyrządy celownicze z fabrycznego zestawu. Oczywiście do karabinka dodany jest jeszcze pas, osiem magazynków, bagnet i przybornik. A, no i osłony termiczne i chwyt przedni, który w wielu przypadkach jest zainstalowany na karabinku tak, jak zrobiono to w fabryce i niech ręka boska broni go ruszać. Może brzmi to dziwnie, że chwyt mocowany na systemie M-LOK, zrobiony z myślą o zmianie jego położenia celem dopasowania broni do strzelca jest „zabetonowany" w całym pododdziale w tym samym miejscu, ale nierzadko to się zdarza. Nie wiem, czy wynika to z obawy przełożonych o to, że wojsko coś zgubi/zepsuje, czy też może z głęboko zakorzenionego poczucia „wojskowej estetyki", gdzie wszystko ma być równo i pod linijkę, a każde odstępstwo powoduje zawał serca szefa kompanii oraz migotanie komór przedsionka u dowódcy. Tak czy siak jest to kompletnie bez sensu – chwyt można i trzeba ustawić tak, żeby żołnierz dobrał jego położenie zgodnie ze swoimi potrzebami, bo gdyby miał być w jednym miejscu, to byłby zrobiony tak, jak w rumuńskim kałachu, czyli na stałe.

Groty są nierzadko używane wyłącznie z mechanicznymi przyrządami celowniczymi (które z założenia miałby być przyrządami awaryjnymi) generalnie z dwóch powodów. **Po pierwsze** dlatego, że liczba zakupionych celowników optoelektronicznych (głównie EOTech XPS/EXPS) nadal jest znacznie mniejsza, niż liczba karabinków w wojsku i to pomimo ponawianych co jakiś czas zakupów tych celowników.

Po drugie – celowniki często leżą w magazynie i nie są wydawane żołnierzom zapewne z uwagi o możliwość ich uszkodzenia. Czasem zdarza się tak, że są wydawane, zakładane na broń, a potem, przy zdawaniu broni do magazynu – zdejmowane z karabinków, bo... karabinki czasem są składowane w skrzyniach, a jeśli celowniki są założone, to wieko skrzyni po prostu się nie zamknie.

No jak by to nie było, to na pewno nie powinno tak wyglądać...



GROT Z CELOWNIKIEM I POWIĘKSZALNIKIEM

Grot od początku był projektowany do używania celownika optycznego/optoelektronicznego, więc wyposażenie go w takowy powinno być absolutnym standardem. Do rozważenia są dwie zasadnicze kwestie – typ celownika oraz to, czy każdy Grot ma mieć takie samo wyposażenie. Jeśli chodzi o typ celownika, to obecnie można rozważać kolimatory, celowniki holograficzne, lunety pryzmatyczne o stałym powiększeniu oraz lunety biegowe.

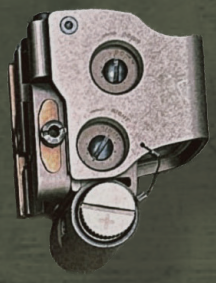




JAKIE UKOMPLETOWANIE GROTA A3?

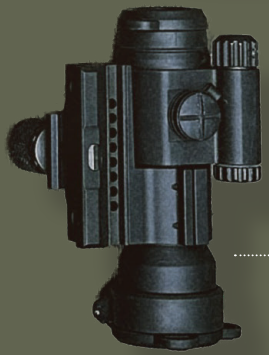


Holograf z powiększalnikiem





Luneta pryzmatyczna



Kolimator

Kolimator i holograf, choć diametralnie różnią budową i sposobem wyświetlania znaku celowniczego, a także np. błędem paralaksy, łatwością współpracy z noktowizją czy ceną, to dla użytkownika działają bardzo podobnie. Jest znak celowniczy (kropka czy jakikolwiek inny), który należy naprowadzić na cel i już – bez wątpienia znacznie ułatwia to celowanie (zwłaszcza w postawach wymuszonych czy w stresie), skraca proces celowania i znacząco przyspiesza szkolenie użytkownika broni. Dodatkowo przy strzelaniu w gorszych warunkach oświetlenia nie ma potrzeby kombinowania z dodatkowymi wynalazkami z trytem (jak w Tantalu czy Berylu, dla przykładu). W połączeniu z powiększalnikiem celownik optoelektroniczny (od x3 do x5) pozwala prowadzić dość celny ogień na odległości do 500 m (pisząc „dość celny" mam na myśli trafienie w popiersie) oraz zwiększa możliwości rozpoznawania celów.

Oczywistym jest, że dołożenie do celownika powiększalnika zwiększa masę broni, gabaryty urządzeń celowniczych oraz cenę. W zależności od producenta cena będzie się różnić, ale jeśli mamy na myśli producentów „znanych i uznanych", to zestaw celownik+powiększalnik będzie kosztował kilka tysięcy złotych, w przypadku najdroższych, nawet do 8000-9000. Z założenia „tanich i dobrych" celowników chińskich marek (nie mówię już nawet o podróbkach) nie bierzemy pod uwagę, bo z jakiegoś powodu żadna cywilizowana armia ich po prostu nie używa...

Wadą kolimatorów i (w nieco mniejszym stopniu) holografów jest widzenie znaku prze osoby z astygmatyzmem – im większa wada, tym bardziej rozmazany znak widzi strzelec, co powoduje, że celowanie staje się po prostu trudne.

Lunety pryzmatyczne o stałym powiększeniu to zdecydowanie mój numer 1. Prosta budowa, zwarta konstrukcja, odporność na uszkodzenia mechaniczne i – w zależności od konstrukcji – także uniezależnienie się od źródeł energii elektrycznej. Dodatkowo najczęściej to także bardzo dobra optyka i znak celowniczy z dodaną siatką BDC, całkowicie niewrażliwy na astygmatyzm. Przy stałym



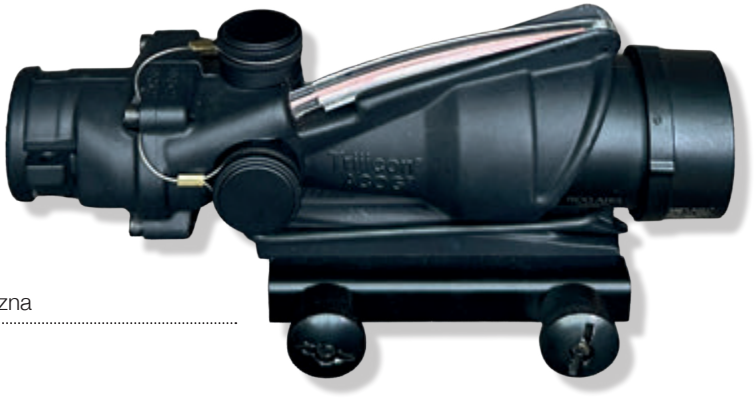
powiększeniu (najczęściej x4) daje możliwość dobrego rozpoznania celu oraz prowadzenia celnego ognia do 500 m, a czasem także dalej. Na ogół to celowniki raczej „pancerne",. Odporne na trudy służby i niewrażliwe na uszkodzenia elektroniki, której często po prostu nie mają.

Pewną wadę jest niewielki eye relief (ogniskowa) oraz to, że wymagają treningu do strzelania na krótki dystans, ale to jest do nauczenia – przypomnę, że w 2004 roku w Faludży amerykańscy Marines prowadzili walki w terenie zurbanizowanym za pomocą karabinków M16A4 z celownikami ACOG. Poza tym, w razie czego zawsze na pryzmacie można postawić mikrokolimator, który rozwiąże problem definitywnie (montaż na tzw. piggy back). W porównaniu z zestawem kolimator/holograf + powiększalnik są też mniejsze i lżejsze. Jeśli chodzi o cenę, to bez mikrokolimatora wyjdzie trochę taniej niż wspomniany zestaw, a z nim – zauważalnie drożej.

Luneta biegowa daje zdecydowanie największe możliwości i pozwala na najlepsze rozpoznanie celu oraz daje najdłuższy dystans



Kolimator



Luneta pryzmatyczna

celnego strzelania, ale jest także celownikiem najcięższym, najbardziej skomplikowanym i najdroższym, a do tego wymaga osobnego montażu.

Biegówki także są „niewrażliwe" na astygmatyzm i mają najczęściej najlepsze znaki celownicze pozwalające na strzelanie „po krzyżu" na dalszy dystans, także do celu ruchomego.

PYTANIE BRZMI, CZY KAŻDY GROT POWINIEN BYĆ UKOMPLETOWANY TAK SAMO?

Moim zdaniem – zdecydowanie nie. Wszyscy żołnierze, dla których podstawowym narzędziem walki jest karabinek **powinni mieć albo celownik pryzmatyczny** (np. x4) albo **kolimator/holograf z powiększalnikiem**. Dowódcy pododdziałów (od d-cy drużyny) mogliby mieć **broń z lunetą biegową**, podobnie jak 1-2 żołnierzy w plutonie, którzy strzelają najlepiej, a nie są strzelcami wyborowymi wyposażonymi w DMR.

Wszyscy żołnierze, dla których karabinek nie jest podstawowym narzędziem walki powinni mieć na broni po prostu kolimator lub holograf bez powiększalnika. Jeśli bowiem muszą oni (kierowcy, załogi pojazdów, obsługa artylerii, sztabowcy, logistycy etc.) użyć karabinka do obrony, to znaczy tyle, że g...o wpadło w wentylator i właśnie bryzga na wszystkich, a nieprzyjaciel jest odległy o kilkadziesiąt, a nie kilkaset metrów. W takiej sytuacji jakiekolwiek powiększenie jest po prostu zbędne.

Kwestią do rozwiązania jest to JAKI ma być podstawowy celownik, ale – pomimo mojego zafascynowania pryzmatami – oczywistym wydaje się, że skoro w SZ RP dominują celowniki holograficzne EOTech, to oczywistym jest kupowanie po prostu takich celowników, a nie mnożenie bytów.



LATARKA

To temat dyskusyjny – moim zdaniem latarka nie powinna stanowić „fabrycznego" ukompletowania karabinka. **Wybór dobrej latarki to nie jest przedsięwzięcie typu organizacja załogowej misji na Marsa**, a mnogość naprawdę dobrych rozwiązań pozwala na wybór w zasadzie dowolny. Trzeba po prostu mieć na to koncepcję i chcieć to zrobić – rozpisanie przetargu tak, by wykluczyć z niego dalekowschodnie latarki ze znanych serwisów zakupowych oferowane przez firmy, które dotąd sprzedawały np. karmę dla jednorożców także nie będzie specjalnym wyzwaniem.

Jeśli jednak ktoś uzna, że to niemożliwe, to trzeba by rozważyć danie możliwości zakupu albo indywidualnego przez żołnierzy (ze zwrotem kosztów fakturowych) albo „grupowego" przez pododdziały, powiedzmy od kompanii w górę. Oczywiście trzeba określić kryteria – przedział cenowy, rodzaj emitowanego światła (tylko białe czy także IR), ukompletowanie latarki (czy ma mieć wyłączniki żelowe, filtry, itp.) oraz, a może przede wszystkim, źródło zasilania.



Latarka z montażem M-LOK



Latarka z montażem Picatinny

Jedno jest pewne – należy z automatu odrzucić wszystkie latarki zasilane wyłącznie akumulatorami (np. 18650), bo rozładowany akumulator trzeba mieć gdzie naładować, a jak się nie ma gdzie, to ma się problem. **Najlepsza opcja to tzw. dual fuel, czyli latarka umożliwiająca albo korzystanie z akumulatora i zamiennie z baterii** (często spotyka się wariant „jeden 18650 albo 2x CR123") albo też z dwóch rodzajów baterii (np. CR123/AA). Dywersyfikacja źródła zasilania pozwoli na zapewnienie go w różnych warunkach.

Do Grota wybierałbym zdecydowanie latarki montowane za pomocą systemu M-LOK. Przyczyna jest prosta – karabinek ma ten system na łożu. Ma także dodatkowe szyny MIL-STD-1913 mocowane na M-LOK, ale użycie ich i założenie latarki z pasującym montażem spowoduje wzrost masy (a gramy czynią kilogramy) oraz odsunięcie latarki w bok od lufy broni. Dobrze dobrane mocowanie M-LOK będzie znacznie lżejsze, a latarka nie będzie tak odstawać od karabinka.

Dobrze by było, gdyby źródło światła miało wyłącznik „żelowy", ale tu z kolei trzeba brać pod uwagę to, czy karabinek będzie wyposażony w kolejne akcesorium, o którym napiszę dalej, czyli w laserowy wskaźnik celu. Nie ma wątpliwości, że dobrze umieszczony przełącznik latarki znacznie ułatwia jej obsługę, także przy zmianie ręki.



Porównanie szerokości obu montaży





TŁUMIK

Z tłumikami sprawa wygląda podobnie, jak z celownikami – nie każdemu żołnierzowi są one potrzebne. Rozważałbym je raczej tylko dla żołnierzy, którzy walczą przede wszystkim karabinkiem.

Tłumik bowiem redukuje poziom hałasu (tu znowu kłania się praktycznie całkowity brak sensownej ochrony słuchu w SZ RP), ale przede wszystkim niweluje błysk wystrzału oraz eliminuje problem działania ciśnienia gazów wylotowych. To ostatnie ma szczególne znaczenie przy działaniu w grupie, a także przy walce w pomieszczeniach lub innych ciasnych miejscach, jak np. w okopach. Oczywiście nie do przecenienia jest także znaczne utrudnienie przeciwnikowi lokalizacji strzelającego, zarówno przez redukcję huku, jak i błysku.

Grot A0/1/2 ma urządzenie wylotowe zgodne wymiarowo z urządzeniem typu A2, choć kształt jest inny. Urządzenie wylotowe Grota A3 będzie się nieco różnić kształtem, nadal zachowując zgodność z A2, a dodatkowo będzie nakręcane na gwint **1/2-28 UNEF**, a nie kołkowane jak obecnie. Oznacza to tyle, że do każdego Grota pasują i będą pasować tłumiki z mocowaniem zgodnym ze standardem A2.
I takie tłumiki już kupowane były – chodzi o **tłumiki BT Print-X** (drukowane w technologii 3D z Inconelu), które zakupiono w niewielkiej liczbie i rozważano także jako wyposażenie standardowe. Co ciekawe – występują one w wariancie z tzw. szybkozłączką do urządzenia A2 oraz w wariancie z kołnierzem dokręcanym do tłumika, także zgodnym z A2. Rozwiązanie pierwsze mocuje się wygodniej i szybciej, ale zwieksza ono masę, wariant z kołnierzem mocuje się trudniej, ale jest on zauważalnie lżejszy – pamiętajmy, że zwłaszcza w przypadku tłumika drukowanego najcięższym jego elementem jest mocowanie na lufę.

Ostatnio do gry weszły także tłumiki **Gomander**, które mocuje się za pomocą kołnierza podobnego do BT, choć jego blokowanie jest realizowane w inny sposób.

Nie wiem, który wariant zostanie wybrany, ale moim zdaniem obecnie tłumik dla żołnierza walczącego karabinkiem to „must have".







LASEROWY WSKAŹNIK CELU



To urządzenie powinno stanowić **zestaw, który będzie wydawany żołnierzowi razem z noktowizorem**.

Moim zdaniem laser bez noktowizora jest zbędnym gadżetem o ograniczonej przydatności. Pamiętajmy, że to nie działa jak na filmach sensacyjnych, gdzie na 100 m widać czerwoną kropkę i można strzelać z biodra. Wskaźniki zaprojektowano przede wszystkim do działania w noktowizji – pierwsze wojskowe modele działały wyłącznie w paśmie IR, obecne działają także w świetle widzialnym, a w paśmie IR konstruuje się je tak, by starsze modele noktowizorów ich nie widziały.





Oczywiście, można w ograniczonym zakresie wykorzystać je jako awaryjny celownik, ale tylko na krótki dystans. Można ich także użyć w CQB do szybkiego i celnego strzelania w różnych sytuacjach, ale ich podstawowe zadanie jest takie, jak wspomniałem na początku.

Oczywiście wiem, że można powiedzieć, że to już nie czasy GWOT i teraz każdy ma noktowizor. No tak, tylko im nowszy laser, tym gorzej z jego lokalizacją za pomocą starszych generacji noktowizji, a poza tym to urządzenie służy do walki na niewielki dystans, a nie do strzelania na 500 m, więc obawa o to, że przeciwnik wykryje moją wiązkę lasera (przy czym wiązkę widać raczej rzadko) jest słabo uzasadniona, bo jak uruchomię wskaźnik, to chwilę później zacznę strzelać, zatem przeciwnik i tak dowie się, gdzie jestem i co właśnie robię.

Tak, można używać noktowizora z celownikiem optoelektronicznym, ale na standardowym montażu jest to zwyczajnie trudne i wolniejsze niż korzystanie z lasera. Na wysokim montażu jest łatwiej, ale wówczas płaci się wygodą strzelania z postaw niskich – coś za coś.



PODSUMOWANIE

Nie wiem, jakie będzie ukompletowanie Grota w wersji A3. Nie wiem, jak będzie wyglądała realizacja zakupów, choć tu domyślam się, że bez zmian – co najwyżej tłumik wejdzie jako standardowe ukompletowanie karabinka, przynajmniej w części partii zakupowych. W ramach Operacji Szpej pochylić się miano także właśnie nad wyposażeniem karabinków w akcesoria typu celownik, wskaźnik, latarka, tłumik. Że się pochylano – to wiem. Czy coś z tego pochylania wyszło? **Obawiam się, że pochylano się tak bardzo, że uderzono czołem o parapet i nastąpiło chwilowe zamroczenie**. Czy ono minie? A pojęcia bladego nie mam, choć mogę się domyślać – do końca 2026 roku miało się wydarzyć bardzo wiele w Operacji Szpej. Ile się wydarzyło, to zobaczymy już za parę miesięcy i wtedy będziemy wiedzieli więcej. Póki co, bądźmy dobrej mysli, wszak nadzieja umiera ostatnia.

CHIAPPA RHINO



TEKST: **MAREK CZERWIŃSKI** FOTO: **PRODUCENT**

„PODCZAS TARGÓW SHOT SHOW 2026 W LAS VEGAS WŁOSKA FIRMA CHIAPPA FIREARMS POKAZAŁA NOWĄ WERSJĘ SŁYNNEGO REWOLWERU RHINO (NOSOROŻEC) – NIE BYŁOBY W TYM NIC DZIWNEGO, WSZAK NA RYNKU MAMY JUŻ ODMIANY POD NABOJE .357 MAGMUM/.38 SPECIAL, 9 MM LUGER CZY (OD NIEDAWNA) NAWET 10 MM AUTO, GDYBY NIE ZASTOSOWANY NABÓJ...



Nowa Chiappa jest teraz dostępna pod „prawie" armatnią amunicję .44 Magnum (lub jak kto woli .44 Remington Magnum).
Przypomnę, że pierwszy rewolwer Rhino kal. 357 Mag. został opracowany przez Emilio Ghisoni i Antonio Cudazzo w 2003 roku. Broń wdrożono do produkcji w 2009 roku, w firmie Chiappa. Oficjalna premiera miała miejsce w USA, w styczniu 2010 roku.

Kaliber .44 Remington Magnum powstał w 1955 roku, poprzez wydłużenie łuski naboju .44 Special i znaczne zwiększenie ładunku prochu.

Przy jego opracowaniu partycypowały firmy Smith & Wesson i Remington. Bardzo dużo dla opracowania oraz popularyzacji kalibru zrobił znakomity strzelec i publicysta Elmer Keith, który z rewolwerami .44 Magnum skutecznie i z dalekich dystansów polował na jeleniowate.
Największą sławę mocnej „czterdziestce czwórce" przydały filmy z **Clintem Eastwoodem w roli „Brudnego Harrego"**. Clint używał Smith & Wessona model 29, z lufą długości 165 mm. Także Robert de Niro w kultowym filmie „Taksówkarz" posługiwał się tym samym rewolwerem kal. 44 Magnum, ale z lufą długości 203 mm. I wyglądał z taką armatą cokolwiek śmiesznie, bo jego warunki fizyczne nie pasowały do tej broni.
W naszym kraju nie można polować za pomocą broni krótkiej ale warto dokonać wyliczeń teoretycznych, pokazujących skuteczność amunicji .44 Magnum.

Wykorzystajmy do wyliczeń wzór na tzw. energię wystarczającą:
E = 1,04 x (d4 : m2) x M2/3
d – kaliber pocisku w mm;
m – masa pocisku w gramach;
M – masa zwierza w kg.



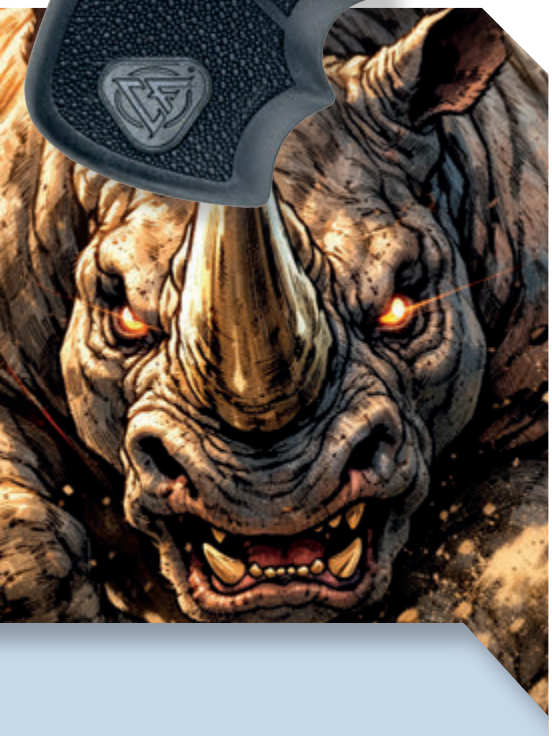
Rhino 44, wersja limitowana, odchylony bęben

Analizując energię potrzebną do skutecznego rażenia pociskiem kalibru .44 (de facto 10,97 mm) zwierza o masie 50 kg otrzymujemy teoretyczną, wyliczeniową wielkość 486 J. Dla cięższego pocisku kalibru .44 Magnum, wyliczona energia dla rażenia zwierza (już o masie 100 kg) wynosi ponad 677 J.

Dane dla kilku typów nabojów .44 Mag.:

Producent	Typ naboju	Masa (g)	Vo (m/s) dla lufy rewolwerowej 152 – 165 mm	Eo (J) -pomiar przy długości lufy 152 - 165 mm
FIOCCHI	HOHLSPITZ	12,96	460	1371
FIOCCHI	TEILMANTEL (SP)	15,55	445	1539
MAGTECH	TEILMANTEL (SP)	15,55	360	1010
IMI	TEILMANTEL (SP)	15,55	390	1280
SELLIER & BELLOT	TEILMANTEL (SP)	15,55	360	1008



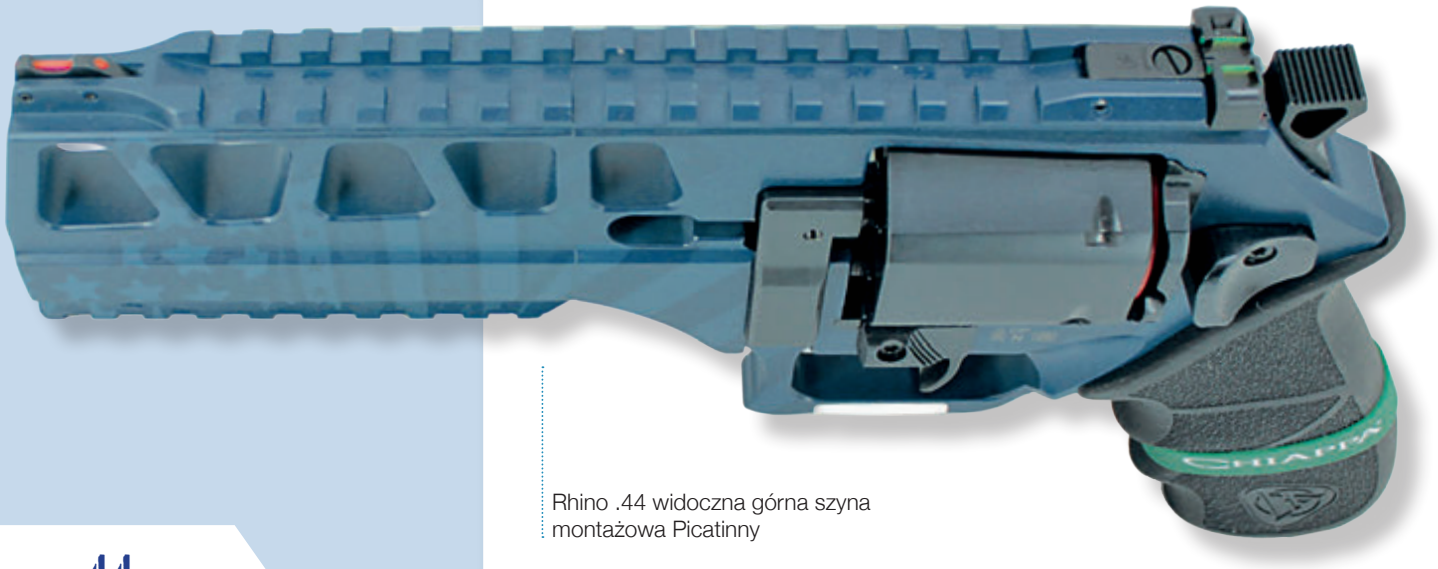


Nasz .44 Magnum z lufy 6" (152 mm) osiąga E0 na poziomie 1008 – 1539 J. Jest to energia tak znaczna, że razimy śmiertelnie zwierza także wtedy, gdy będzie to niedźwiedź o masie nawet ponad 300 kg. Zakładamy przy tym oczywisty spadek prędkości i energii na torze lotu (np. na dystansie około 50 m) rzędu 10-15 %. Dlatego rewolwer .44 Magnum był używany jako „broń ostatniej szansy" nawet przez myśliwych polujących na niebezpieczne okazy „wielkiej piątki". I sprawdzał się w tej roli prawie perfekcyjnie.

Obecnie są już dostępne silniejsze naboje rewolwerowe choćby .454 Casull, .480 Ruger czy .500 Smith & Wesson Magnum.

Niestety, niewielu potrafi wytrzymać odrzut tak ekstremalnie mocnej amunicji.v.44 Magnum w broni krótkiej jest możliwy do opanowania przez przeciętnego strzelca, ale zdecydowanie nie jest to broń dla każdego.

Przypomnę, że każda odmiana Rhino strzela z dolnej komory bębna, co ogranicza zarówno podrzut, jak i odrzut, zaś pchnięcie jest kierowane prosto w tył, przez co podrzut lufy jest nieporównywalnie mniejszy od rewolwerów skomponowanych na klasycznym schemacie. Z naszej „czterdziestki czwórki" strzela się jak z broni kalibru .357 Magnum. Ma to istotne znaczenie, bo pobyt na strzelnicy znacznie mniej męczy.



Rhino .44 widoczna górna szyna montażowa Picatinny

Najtańsza wersja Rhino 60 DS .44 Magnum - odmiana Black

Najprościej byłoby napisać, że Rhino 44 jest tylko powiększoną wersją „nosorożca" znanego przecież od 2009 roku. Tak jednak nie jest.

Dostosowanie Rhino do znacznie mocniejszego naboju wymagało oczywiście wzmocnienia konstrukcji. Zastosowano nowy szkielet typu L (L – Frame), precyzyjnie wycięty z bloku aluminium na maszynach CNC. Jest on wyższy i szerszy od poprzednich wersji, ale zaciekawia zastosowany materiał – stop aluminium. Tak solidny nabój zawsze był wiązany ze stalą, ale włoscy inżynierowie są pewni wytrzymałości lekkiego stopu. Najważniejsze elementy – lufę, bęben oraz mechanizmy wewnętrzne wykonano oczywiście z wysokogatunkowej stali.

Lufy wszystkich odmian kalibru .44 Magnum mają długość 6" (152 mm), masa całkowita broni wynosi 1,3 kg długość 290 mm. Przyrządy celownicze to światłowodowa muszka oraz w pełni regulowana szczerbinka, również światłowodowa.

Broń wyróżnia się bębnem heksagonalnym (graniastosłup sześciokątny prawidłowy). Taki bęben ogranicza szerokość broni, a to ułatwia skryte noszenie. **Bęben mieści sześć nabojów, opór przełamania spustu w trybie SA wynosi 1,2 kg, przy samonapinaniu 4 kg.** Odchylanie bębna broni odbywa się po odciągnięciu dużego przycisku umieszczonego tuż obok kurka, z lewej strony.

Za szczerbinką znajduje się wskaźnik napięcia iglicy. Kurek zewnętrzny jest tylko dźwignią służącą do napinania kurka właściwego, ukrytego wewnątrz chwytu. Sam kurek zewnętrzny po napięciu wraca do pierwotnej pozycji. Ogląd kurka nie pozwala na stwierdzenie czy broń jest gotowa do strzału. Właśnie dlatego zastosowano wskaźnik napięcia iglicy.

Produkowane są różne wersje kolorystyczne: Gold PVD (w pięknej barwie złota), MIX Color PVD (odcienie złota i błękitu), Black i White Nickel oraz w kolorach amerykańskiej flagi na niebieskim tle (tylko 440 egzemplarzy).

Dostępny jest także ciekawy kamuflaż geometryczny Elite Unique Pattern, nakładany za pomocą farb Cerakote. Ta ostatnia limitowana wersja kolorystyczna (zaledwie 44 sztuki) trafiła na rynek USA tylko w odmianie SAR (Single Action Revolver, bez samonapinania).

Są to prawdziwe dzieła sztuki – każdy egzemplarz jest malowany ręcznie i to w barwach zachodzącego słońca, co sprawia, że nie ma dwóch identycznych egzemplarzy. Nabywcy modelu Elite otrzymują broń w walizce z pamiątkową plakietką. Wszystkie serie limitowane zostały wyprzedane praktycznie „na pniu".

Rewolwer ma powiększony kabłąk spustowy, co umożliwia strzelanie w zimowej rękawicy, a kształt przedniej części kabłąka umożliwia podparcie broni drugą ręką. Rewolwer łatwo odróżnić od wcześniejszych modeli po gabarytach i znacznej wysokości górnej szyny Picatinny. Odrzut pochłaniają świetne, ogumowane okładziny firmy Hogue.

Mimo zwiększonych gabarytów rewolwer zaskakuje dobrym zbalansowaniem i lekkością. Dzięki aluminiowemu szkieletowi jest znacznie bardziej składny i poręczny od stalowych konkurentów (Smith & Wesson Model 29 i 629, Colt Anaconda oraz Ruger Redhawk i Super Redhawk).

Górna szyna Picatinny, prowadzona nad całą długością lufy (wraz ze szkieletem), istotnie zwiększa obrys broni, nie wpływa jednak negatywnie na rozkład masy.



Rhino 44 Mag., widok z lewej, wersja Elite Blue

Praca spustu – mimo przejścia na potężniejszy kaliber – pozostała tak samo płynna jak w modelach Rhino kalibru .357 Mag. Manipulatory zostały powiększone, co przyspiesza obsługę i poprawia ergonomię.

Broń musi odnieść sukces, widać to po wersji kalibru .357 Magnum, która pojawiła się już w trudnej do określenia liczbie filmowych produkcji. A jak wiadomo to Hollywood kreuje rzeczywistość...

Cena broni na rynku USA:
- **Black: 1470 USD;**
- **Chrome: 1545 USD;**
- **Gold: 1745 USD;**
- **Navy Blue (Limited): 2145 USD.**

Pierwsza transza rewolwerów dotarła do Polski w kwietniu 2026 roku. Ceny w kraju wyglądają następująco: **Navy Blue - 6790 zł**, pozostałe były nieco tańsze, ale... wyprzedały się dosłownie pierwszego dnia. Importer nie chce podać cen dla nowej dostawy, bowiem wszystko zależy od kursu euro.

Jeśli .44 Magnum komuś wyda się zbyt potężny, może zatrzymać się przy Rhino kalibru 10 mm Auto. Ten nabój ustępuje oczywiście .44 Magnum, ale potrafi powalić nawet niedźwiedzia. Rewolwer dostępny jest z lufami długości 3 cali (76 mm, 30 SAR lub 30 DS) oraz 6 cali (152 mm, wersje 60 SAR i 60 DS). Odmiany SAR strzelają tylko w trybie Single Action czyli konieczne jest wstępne napięcie kurka.

W kalibrze .44 Magnum oferowany jest kolejny, nieco tańszy rewolwer firmy **Chiappa – Black Thunder**. Tylko w wersji SA czyli Single Action (konieczne wstępne napięcie kurtka) z lufami długości 140 lub 190 mm. W tej ostatniej wersji broń ma pełne 330 mm długości. Nostalgiczny wygląd „broni ze starej szkoły" kopiującej rozwiązania słynnego Colta wz. 1873 zostaje nieco zakłócony przez długą, górną szynę Picatinny i ogumowany chwyt firmy Hogue. Tak jednak być musi, bo guma dobrze pochłania odrzut „czterdziestki czwórki", a szyna ułatwi osadzenie kolimatora bądź lunety.



Odmiana w twardym chromie, widok z lewej



Rhino .44 w chromie



FRAG OUT!

WWW.FRAGOUTMAG.COM



The
Best
Online Military Magazine
in Europe.



#FRAGOUTMAG

HUBERTUS PRO, DO NIEDAWNA JESZCZE Z „HUNTING" W NAZWIE, TO MARKA OBECNA NA RYNKU OD PONAD 35 LAT. DO NIEDAWNA FIRMA NAJWIĘKSZĄ POPULARNOŚCIĄ CIESZYŁA SIĘ PRZEDE WSZYSTKIM WŚRÓD MYŚLIWYCH, ALE TO JUŻ HISTORIA, BO OBECNY JEJ ASORTYMENT DALEKO WYBIEGA POZA ŁOWIECTWO.

TEKST: **REDAKCJA** FOTO: **MICHAŁ SITARSKI**

NOWE MARKI W OFERCIE HUBERTUS PRO



Od dłuższego czasu **Hubertus PRO** poszerza swoją ofertę skierowaną do strzelców niebędących myśliwymi, czyli do sportowców oraz osób strzelających „taktycznie". Co więcej, także na rynku „odbiorcy koncesjonowanego", czyli wojska, policji oraz służb mundurowych firma nie zasypia gruszek w popiele i działa bardzo aktywnie. **Nie da się ukryć, że są to działania skuteczne** – wystarczy wspomnieć choćby ostatnie przetargi na broń gładkolufową dla wojska, dzięki którym w arsenale SZ RP znalazły się, skądinąd bardzo dobre strzelby Fabarm.



Hubertus PRO „od zawsze" miał w ofercie ciekawe marki, których był (i jest) dystrybutorem na Polskę, jak choćby Aimpoint, Fabarm, Steyr czy Hornady albo Nightforce.

Stare powiedzenie mówi ***„kto nie idzie naprzód, ten się cofa"*** - rynek myśliwski w Polsce nadal jest bardzo chłonny, ale to jednak strzelcy sportowi i „kolekcjonerzy" notują najwyższe przyrosty nowych pozwoleń oraz liczby broni rejestrowanej „do danego celu". Wyjścia są zatem dwa.

Pierwsze to okopanie się i trwanie na swoich umocnionych pozycjach, bo przecież skoro od 15, 20 czy 30 lat to działało i był sukces, to musi działać i teraz. Co może pójść nie tak?

Drugie to po prostu analiza rynku i szukanie możliwości rozwoju i wejścia w nowe dziedziny.

Rozwiązanie pierwsze jest wygodne – robimy to, co robiliśmy, jesteśmy przecież znaną firmą X lub Y i czekamy na klienta. Tylko świat idzie do przodu i dziś nie jest już tak, jak 10 czy nawet 5 lat temu. Rynek drastycznie się zmienił, przybyło nowych marek zarówno broni, jak i „szpeju", więc zabawa w dinozaura polegająca na odrzuceniu ewolucji i trwaniu w przekonaniu, że jesteśmy przecież najwięksi i najsilniejsi skończy się dokładnie tak, jak skończyły się dinozaury.

Rozwiązanie drugie wymaga pracy – przeanalizowania potrzeb i możliwości, nawiązania kontaktów, zainwestowania czasu i pieniędzy oraz nauczenia się nowych rzeczy. Profit jest z tego taki, że klient widzi rozwój, nowe, znane marki pojawiające się w ofercie i nowy towar, nierzadko taki, którego premiera miała miejsce ledwie kilka miesięcy temu w USA. A gdzie pójdzie klient? Tam, gdzie



jest to samo od 15 lat, czy tam, gdzie stale są nowości, fajne marki i coraz większy wybór? No właśnie.

Hubertus PRO wprowadza więc do swojej oferty nowe marki, które w znakomitej większości są doskonale znane strzelcom i były już obecne w jakiejś formie na naszym rynku. Niestety, często bywało tak, że ówczesny dystrybutor albo źle oceniał rynek i zamawiał nie do końca odpowiadający jego potrzebom asortyment albo po prostu wykonał dwa zamówienia za jednym zamachem – pierwsze i ostatnie. Następnie tracił daną markę, by przejął ją ktoś inny.

Problem polega na tym, że aby to działało, należy dobrze rozważnie wybierać firmy, które chce się reprezentować, a następnie tworzyć rozsądne zamówienia w taki sposób, by nie zapychać magazynu towarem, który miesiącami nie będzie się sprzedawał. To dużo trudniejsze, niż wydanie dużych (albo bardzo dużych) pieniędzy na zamówienie, które zrobi wrażenie na producencie, a następnie zapcha magazyn dystrybutora na długie miesiące, blokują przy tym wydane pieniądze.

W przypadku Hubertus wygląda na to, że firma ma strategię, a nie zapycha portfolio swoich marek na łapu-capu. O więc nowego znajdziemy w ofercie?

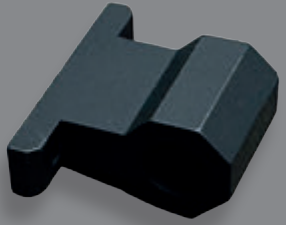
ARISAKA

– znany na rynku strzeleckim producent wysoko ocenianych akcesoriów do broni strzeleckiej, takich jak minimalistyczne chwyty przednie, montaże do kolimatorów i powiększalników, montaże do latarek i latarki, a także firma stojąca za Rail Slider System. Tanio nie jest, ale produkty Arisaki są wykonane perfekcyjnie, a same projekty są przemyślane i naprawdę funkcjonalne.













W przypadku większości z nich widać tendencję do zmniejszenia gabarytów i masy, ale zachowania pełnej funkcjonalności.

ASP

– gazy, pałki, kajdanki (jednorazowe jak i standardowe), atrapy treningowe. Top tier ogólnie wśród środków przymusu bezpośredniego. Część z oferty to akcesoria dla służb mundurowych lub agencji ochrony, ale przeciętny „Kowalski" także znajdzie dla siebie coś ze środków „nieletalnych". Zaznaczmy, że jeśli decydujemy się na noszenie broni, to dodatkowo powinniśmy być wyposażeni właśnie w takie środki przymusu (np. miotacz gazu, bo pałka wymaga treningu, by się nią skutecznie posługiwać), dlatego, że wyjęcie i użycie broni to ostateczność. Przede wszystkim należy dążyć do deeskalacji, a zastosowane środki dobierać do sytuacji – użycie broni to naprawdę ostateczność.

TQ DNIPRO

– opaski uciskowe, ładownice, apteczki, czyli generalnie wyposażenie medyczne. Firma z Ukrainy, dużo ich sprzętu jest w użyciu w trakcie walk, a doświadczenia z frontu wykorzystywane są przy projektowaniu nowych modeli oraz modernizacji tych już produkowanych. Sprzęt Dnipro cieszy się dobrą opinią, także poza Ukrainą, ze względu na jakość wykonania, ale także przemyślane i przetestowane w realnej walce projekty.



REDDOTONE

– mało znana w Polsce firma, która produkuje mundury i wyposażenie, ale także elektroniczne, muszlowe ochronniki słuchu w kilku wariantach. Uwagę zwracają na pewno dobrym poziomem wykonania, ale także zastosowanymi rozwiązaniami, jak np. cztery mikrofony zbierające dźwięk (po dwa na muszlę), a nie dwa, jak w większosci przypadków.

VANTAC

– producent akcesoriów do broni, który w ofercie ma ciekawy system buffera z sprężyną, kolba jest na sprężynie i po naciśnięciu przycisku „odskakuje", czyli regulujemy długość bez wychodzenia z łów/high ready

THRIL

– magazynki polimerowe do AR15 i MPX, kolby chwyty przednie, czyli tzw. furnitura. Z ciekawostek – w ofercie znajduje się także magazynek do 6 mm ARC – póki co niszowe, ale jedyna alternatywa to Geissele.

3E

– turecki producent bardzo dobrej optyki i optoelektroniki wojskowej (używanej w Turcji), charakteryzującej się znacznie niższą ceną, niż propdutky „topowych producentów".

DEVIL DOG CONCEPTS

– kolejny za Vantac dość niszowy produkt, ale jeśli ktoś potrzebuje, to potrzebuje i nie ma dyskusji. Mówimy o rękojeściach przeładowania do AR15 i AR10, które wykorzystują zasadniczą rękojeść, ale dają także możliwość przeładowania dodatkową rękojeścią znajdującą się z lewej strony komory zamkowej.

ACCUSHARP

– ostrzałki do noży, oczywiście znacznie bardziej rozbudowane niż prosty kamień. De facto mówimy już raczej o systemach do ostrzenia, umożliwiających precyzyjne ostrzenie pod różnymi kątami, z użyciem osełek o różnej gradacji.

MAVEN

– dobrej klasy optyka. Lunety mniejsze i większe, bardzo fajne lornetki i „spottery". Japońskie szkło montaż w USA i dość przystępna cena.

MTM

– pudełka skrzynie na broń ammo sprzęt itd. Niedrogie, dużo lżejsze niż peli itp. Raj dla ludzi z nerwicą natręctw oraz miłośników porządku.

HARRIS I FORTMEIER

– dwie firmy produkujące fenomenalne dwójnogi do broni strzeleckiej. O ile Harris to typowe dwójnogi „taktyczne", powszechnie używane w wojsku, to Fortmeier specjalizuje się w masywnych, precyzyjnych dwójnogach do long range. Oczywiście różnica jest także w cenie.









Jak widać – oferta Hubertus PRO jest całkiem spora, a pamiętajmy, że móimy w zasadzie głównie o nowościach, zaś firma ma naprawdę szerokie portfolio produktowe. A do tego już niedługo, w Centrum Dystrybucyjnym w Starych Babicach, zostanie otwarty nowoczesny salon dla klientów indywidualnych.

Będzie się działo!



Z przyjemnością przedstawiamy Wam nową markę kawy na rynku

HEAD SHOT COFFEE

Powszechnie wiadomo, że dobra kawa dla wielu osób stanowi podstawę – zarówno na początku dnia, jak i podczas codziennych zmagań, kiedy potrzebujesz skoncentrowanej dawki energii. Często przecież bywa tak, że zaczynasz padać po dniu pracy czy innych aktywności fizycznych, a Twój organizm domaga się czegoś, co postawi go na nogi. Alternatywą jest drzemka, ale kto w dzisiejszych czasach może sobie na nią pozwolić?

Nasza kawa jest tym, co przywróci Ci chęć działania i zapewni dopływ niezbędnej do niego energii, a przy okazji da przyjemność porównywalną (albo i lepszą) z 20-minutową drzemką. Z całą pewnością da także to, czego nie da sen – niepowtarzalny aromat i smak. Head Shot Coffee Mk I by K-Section jest mieszanką robusty z Peru, która zawiera dużą dawkę kofeiny (niektórzy znawcy twierdzą, że w sprzyjających warunkach kwiatostan kawy krzyżuje się z kwiatostanem koki i to stąd jest ta silna dawka kofeiny) oraz arabiki z Indii, która wnosi zapach i smak, silnie wyczuwalne orzechy włoskie z nutą czekolady, wanilii oraz finiszem z papryczki piri piri. Jej ciemny, wręcz antracytowy kolor okazuje się chwilę po zaostrzeniu, gdy tylko opadnie pianka, zwana creme. Po tym poznaje się najwyższą jakość trunku.

Mk I, bo w niedalekiej przyszłości pojawią się kolejne gatunki naszej kawy, charakteryzujące się inną mocą i innymi smakami, ale wciąż pozostające na tym samym poziomie jakości.

Masz dość? Walnij HEAD SHOT Coffee!

TEKST: **TARGETS CREATORS** FOTO: **MICHAŁ BARTOSIEWICZ**

ALPHA OPS

NOWOCZESNY SYSTEM TARCZ DO SZKOLENIA STRZELECKIEGO TARGETS CREATORS DLA SPORTU, SŁUŻB MUNDUROWYCH I WOJSKA

WSPÓŁCZESNE STRZELECTWO – ZARÓWNO TAKTYCZNE, JAK I SPORTOWE – WYMAGA DZIŚ OD ŻOŁNIERZY, FUNKCJONARIUSZY ORAZ SPORTOWCÓW ZNACZNIE WIĘCEJ NIŻ JEDYNIE CELNEGO OKA. KLUCZOWE ZNACZENIE MA OBECNIE PEŁNE SPEKTRUM KOMPETENCJI: OD SZCZEGÓŁOWEGO PLANOWANIA DZIAŁAŃ W SYTUACJACH KRYZYSOWYCH, PRZEZ DYNAMICZNĄ IDENTYFIKACJĘ ZAGROŻEŃ POD PRESJĄ CZASU, AŻ PO NIENAGANNĄ ŚWIADOMOŚĆ SYTUACYJNĄ I BEZWZGLĘDNĄ KONTROLĘ NAD BRONIĄ.

Odpowiedzią na te wymagania jest system tarcz strzeleckich **Alpha Ops**, opracowany przez firmę szkoleniową **Targets Creators.** Projekt idealnie wpisuje się w motto szefa szkolenia TC, **majora rezerwy Damiana Matkowskiego „Matki”**: Pokaż mi swój cel, a powiem Ci, kim jesteś.
A dokładnie mówiąc – to, do czego strzelamy, jest najlepszym odzwierciedleniem naszego poziomu wyszkolenia. Wybór celu bezbłędnie obnaża nasze parametry (zdolności sportowo-operacyjne), świadomość strzelecką oraz profesję. Definiuje to, czy na osi stajemy jako rzemieślnicy działający zawodowo, zawodnicy walczący o ułamki sekund, czy pasjonaci traktujący to czysto hobbystycznie.





System został stworzony przez weteranów elitarnych polskich jednostek specjalnych: **JW GROM, JWK** oraz **FORMOZY**. Dzięki temu Alpha Ops nie jest zbiorem przypadkowych grafik, lecz kompletnym, metodycznym i skalowalnym narzędziem, które odpowiada realiom współczesnego pola walki, działań interwencyjnych oraz strzelectwa dynamicznego.

TRZY SEGMENTY – JEDEN SPÓJNY SYSTEM

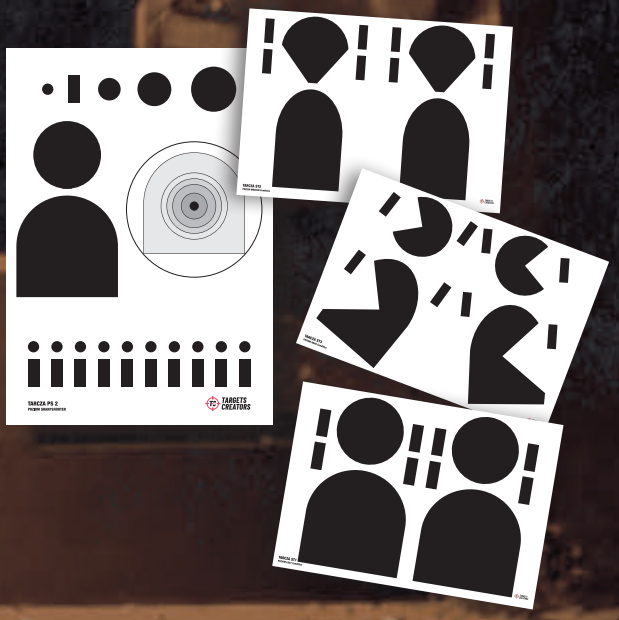
Alpha Ops dzieli się na trzy komplementarne obszary, zintegrowane logiczną zasadą mierzalnego rozwoju kompetencji – od podstaw technicznych po zaawansowany proces decyzyjny:

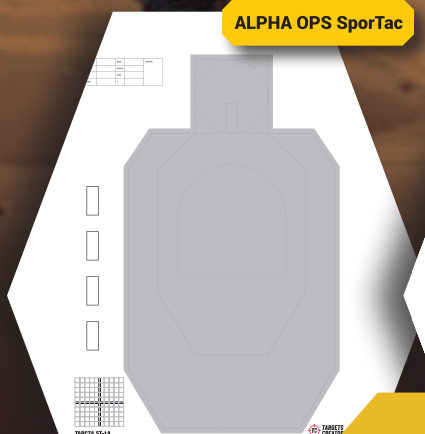
- **ALPHA OPS SporTac:**
Przeznaczony dla strzelców sportowo-taktycznych oraz jako baza treningowa dla służb mundurowych;
- **ALPHA OPS Law Enforcement:**
Dedykowany funkcjonariuszom Policji, Straży Granicznej i innych służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo publiczne. Służy do szkolenia interwencyjnego, sytuacyjnego i decyzyjnego;
- **ALPHA OPS Military Real Condition Training:**
Opracowany dla żołnierzy realizujących szkolenie ogniowe w warunkach odzwierciedlających współczesne środowisko operacyjne (w tym trening typu Force-on-Target z użyciem amunicji ostrej lub barwiącej, np. UTM).

SEGMENT SPORTAC – budowanie fundamentów

W segmencie sportowo-taktycznym strzelec przechodzi przez cztery przejrzyste poziomy zaawansowania: **Zero, Easy, Medium** oraz **Hard Condition**. Każdy etap konsekwentnie podnosi poprzeczkę, eliminując złe nawyki.

„BULINKI” – szkoła czystej techniki
Jednym z najbardziej charakterystycznych elementów systemu są tzw. „bulinki” – minimalistyczne, czarno-białe tarcze o zróżnicowanej wielkości stref trafień. Wymuszają one wypracowanie powtarzalnego punktu celowania, budowanie skupienia na różnych dystansach oraz stabilizację postawy i chwytu – szczególnie podczas nauki wielostrzałów.









UKRYTE STREFY – koniec z rutyną

Kolejnym krokiem w progresie są tarcze z ukrytymi strefami trafień. Linie podziału punktowego(strefy) są niewidoczne z pewnej odległości, co zmusza strzelca do pracy na tzw. markerach (stałych punktach topografii celu). Rozwiązanie to skutecznie eliminuje zjawisko „strzelania na kontrast", ucząc świadomej pracy oka i precyzyjnego składu bez wyraźnych wskazówek wizualnych.

Speed – Control – Precision

Logika punktacji Alpha Ops opiera się na triadzie, która w naturalny sposób steruje tempem strzelca:

1. Alpha – największa strefa, gdzie priorytetem jest szybkość i dynamika wielostrzałów.

2. Oscar – średnia strefa, wymagająca świadomej kontroli i zbalansowania tempa z celnością.

3. PWS (Power Switch) – mikro-strefa, wymuszająca absolutną, aptekarską precyzję.





SEGMENT LAW ENFORCEMENT – realizm i procedura

Część dedykowana służbom mundurowym wynosi bazę taktyczną na wyższy poziom realizmu. Wykorzystuje zaawansowane tarcze fotograficzne przedstawiające sylwetki uzbrojonych ludzi w zróżnicowanych postawach (w osłonie i bez niej) oraz system wklejek **PID (Positive Identification)**.

W tym segmencie nacisk przesunięty jest na selekcję zagrożeń pod presją czasu w terenie zurbanizowanym. Funkcjonariusz nie uczy się wyłącznie mechanicznego ściągania języka spustowego – ćwiczy przede wszystkim właściwą reakcję na bodźce, identyfikację niebezpiecznych przedmiotów i odpowiedzialne użycie broni palnej w ułamku sekundy.

SEGMENT MILITARY REAL CONDITION TRAINING – współczesne pole walki

Zaprojektowany z myślą o żołnierzach działających w pełnym spektrum operacyjnym – od terenu zurbanizowanego po otwartą przestrzeń, również w warunkach ograniczonej widoczności i w nocy.

TARCZA BAZOWA TW1

Reprezentuje współczesne, realne zagrożenie: przedstawia uzbrojonego przeciwnika w hełmie balistycznym i kamizelce kuloodpornej. Konstrukcja stref trafień odzwierciedla anatomię i ochronę balistyczną celu: strefy skutecznego rażenia ograniczają się do odsłoniętych obszarów (**Oscar** – głowa, **PWS** – T-box/nos, **Whisky** – miednica), podczas gdy klatka piersiowa (**Alpha**) oznaczona jest jako strefa zasłonięta wkładem balistycznym. Żołnierz uczy się dzięki temu błyskawicznej analizy celu i dystrybucji strzałów tam, gdzie przyniosą one natychmiastowy skutek obalający.

Wklejki PID – papier, który zmusza do myślenia. Integralną częścią systemu są wymienne **wklejki fotograficzne**. Mogą przedstawiać przedmioty neutralne (telefon, pusty magazynek), puste ręce w geście poddania lub bezpośrednie zagrożenie (broń krótka, karabinek, granat). Pozwala to instruktorowi na błyskawiczną zmianę konfiguracji celu bez demontażu całej tarczy.

Wklejki PID skutecznie dekonstruują tzw. pułapki myślenia – automatyzm, który w warunkach bojowych prowadzi do tragedii. Jak zauważa **major rez. Damian Matkowski „Matka”:**

TAK, kartka papieru może być inteligentnym celem. Wszystko leży w rękach instruktora, który odpowiednio wykorzysta narzędzia, by sprawdzić, czy stres i powtarzalność nie wygenerowały u szkolonego błędu w postaci strzału do nieuzbrojonego celu.

NOWOCZESNE PODEJŚCIE DO SZKOLENIA

Alpha Ops udowadnia, że nowoczesne szkolenie strzeleckie nie kończy się na samej celności. Twórcy systemu – weterani JW GROM, JWK i JWF – podkreślają brutalną prawdę: celowanie i strzelanie do człowieka to sprawa najwyższej wagi, a błędy w identyfikacji kosztują ludzkie życie. Jeśli mamy je popełniać, popełniajmy je na strzelnicy, wyciągając wnioski z arkusza papieru.

System tarcz Alpha Ops to inwestycja w świadomość, która w warunkach realnego zagrożenia ratuje życie osób postronnych i samych operatorów.





DOSTĘPNOŚĆ SYSTEMU:

Segmenty Law Enforcement oraz Military: Ze względu na swój specyficzny, realistyczny charakter operacyjny, tarcze te są dedykowane wyłącznie dla formacji mundurowych i Wojska Polskiego.

Segment SporTac: Stworzony dla rynku cywilnego – instruktorów, zawodników oraz pasjonatów pragnących metodycznie rozwijać swoje umiejętności techniczne i dynamiczne.











TEKST: MR_CULTRO FOTO: **ANDRZEJ MARCZAK & HUBERT ŻYWIEC**

Visit–Board–Search–Seizure

V.B.S.S.

czyli boarding party w Helu

JEST LENIWY, SŁONECZNY DZIEŃ. GŁÓWNĄ ULICĘ W HELU ZAPEŁNIAJĄ SWOBODNIE SPACERUJĄCY TURYŚCI, POSZUKUJĄCY OCHŁODY W LODACH I ZIMNYCH NAPOJACH. GRA MUZYKA, SŁYCHAĆ RADOSNE POKRZYKIWANIA DZIECI. JEŚLI SZUKAĆ DEFINICJI WEEKENDOWEJ BEZTROSKI, TO TEN OBRAZEK Z DOSKONAŁĄ POGODĄ W TLE ODPOWIADA JEJ W PEŁNI.

Parę mil morskich w kierunku Królewca, w tym samym czasie. Atramentowe fale bałtyckiego morza przecina sztywny kadłub łodzi typu RIB (Rigid Inflatable Boat). Jej napęd to trzy potężne silniki, 350 KM każdy, stworzone nie do leniwych kursów po zalewach czy jeziorach – ich żywioł to kapryśne morze. I to teraz dzięki nim dziób „łódki", prowadzonej pewną ręką sternika w stronę celu – średniej wielkości statku wycieczkowego, wyskakuje na dobre 1,5 metra w górę.

M/S Ocean wysłał sygnał mayday, a następnie zerwał łączność. Zamilkł także jego nadajnik AIS (Automatic Identification System). Próby nawiązania kontaktu z kapitanem nie odniosły skutku, a sam statek gwałtownie zmienił kurs, kierując się w stronę wód terytorialnych Federacji Rosyjskiej, co potwierdziła komunikacja z innymi jednostkami przepływającymi w jego pobliżu.

Kolejne incydenty na Morzu Bałtyckim oraz wokół niego wysoko podniosły czujność rozmaitych służb. W czasie ostatnich lat Bałtyk stała się świadkiem działań, które wcześniej praktycznie nie miały na nim miejsca: zakłócenia sygnałów GPS, działania sabotażowe, tankowce i kontenerowce–widma krążące pod fałszywymi banderami w niewiadomym celu. I wiele innych wydarzeń, o których opinia publiczna, na swoje szczęście, zwykle nie była i nie będzie informowana (tego typu newsy mogłyby rzucić nieprzyjemny cień na wypoczynek wygrzewających się w bałtyckim słońcu turystów).

W dobie dronów i cyfrowego pola walki, nadal jednak pozostały zadania, które może wykonać tylko człowiek, polegając na swoich umiejętnościach nabytych w czasie wymagających treningów.

Dlatego w stronę sylwetki ledwo odcinającego się od horyzontu M/S Ocean, przez jego kilwater i na wprost jego rufy, która wyznaczała martwe pole pokładowego radaru, kieruje się RIB wypełniony grupą abordażową. Jej zadanie to **VBSS, czyli Visit–Board–Search–Seizure (tłumaczone na polski jako: Podejście, Wejście na pokład, Przeszukanie i Zabezpieczenie/przejęcie).**

Na ich mundurach szybko osiadła morska bryza. Dwie sekcje, każda po pięć osób. Siedzą jedni za drugimi, tak samo, gdy przerabiali rozmaite scenariusze w trakcie swoich ćwiczeń. Mają ściśle określone role, ale szybko się nauczyli, że ich treningi nie dają im gotowych rozwiązań. Były narzędziem do wykonania zadania, ponieważ każdy scenariusz miał jeden pewnik – nieprzewidywalność łamaną przez zaskoczenie. Liczyli, że to ostatnie będzie po ich stronie. To najmocniejsza karta w czasie każdego VBSS.











Dwa krótkie gwizdki. Przez odgłos wyjących silników przebił się umówiony sygnał, wydany przez sternika. Siedzące w RIBie postacie ożyły. Dźwięk oznacza, że do ich celu – Oceana, który przed nimi już wyraźnie urósł, pozostało jakieś 30 sekund szybkiej jazdy. Dlatego w górę powędrowała teleskopowa tyczka, podtrzymująca drabinkę speleo. Zaczepią ją o reling kilka metrów nad swoimi głowami, gdy ich RIB doklei się do płynącego statku (powodzenie tej części zadania, zależy wyłącznie od sternika, który dłużej niż do znudzenia ćwiczył ten element w czasie swojej służby, w całym wachlarzu rozmaitych warunków, które potrafi stworzyć Bałtyk).

To po niej muszą wejść i rozlać się po pokładzie „czyszcząc" kolejne pomieszczenia.

Ten element prawdopodobnie jest najbardziej charakterystyczny dla taktyki VBSS – kto nie widział operatorów wspinających się po burtach promów wysokich niczym bloki na gdyńskiej Chylonii? Ta na Oceanie jest nieporównywalnie niższa, ale fakt przechodzenia z płynącego RIBa na płynący statek, w czasie gdy morze zalewa buty i próbuje oderwać gumową burtę od tej stalowej, zapewni strzał adrenaliny, zanim pierwszy z nich postawi stopę na metalowym pokładzie. To zresztą paradoks tego działania – gdy już pokona się własny strach i kolejne stopnie drabinki speleo, gdy dotrze się na drżący pokład, a w głowie pojawia się myśl „zrobione!", to… dopiero początek i następuje właściwa część zadania.

Dwie przygotowujące się właśnie do tzw. boarding party sekcje mają płynnie zająć mostek oraz maszynownię, symultanicznie przejmując kontrolę nad prawdopodobnie uprowadzonym Oceanem. Ale na morzu nic nie jest łatwe – po wejściu muszą rozdzielić się na trzy grupy tak, by w jak najkrótszym czasie przeczesać wszystkie pokłady, nie zostawiając za sobą żadnego niesprawdzonego miejsca.

Sternik RIBa unosi do ust gwizdek. Za chwilę powietrze przetnie kolejny, ostatni już, pojedynczy sygnał. Drabinka zawiśnie na kotwiczce zaczepionej o reling. Dłonie mocno zacisną się na metalowych stopniach.

I zacznie się nieprzewidywalne.

Taki scenariusz taktyczny był udziałem Team_May26, który wziął udział w kolejnych warsztatach Visit–Board–Search–Seizure, organizowanych przez firmy **Barracuda Elite i Formoza RIB**. Ich działalność jest nieprzypadkowa – tworzą ją weterani JW Formoza: oficerowie, sternicy i operatorzy, dla których VBSS było tematem niekończących się ćwiczeń i manewrów. Od dziesięciu lat organizują szkolenia, które na codzień zarezerowane są jedynie dla wąskiej grupy żołnierzy i funkcjonariuszy kilku służb w Polsce. Dzięki nim, **VBSS dostępne jest także cywilom i strzelcom.** Dostępne jako jedyne na Bałtyku, co warto podkreślić. A może nawet jako jedyne w Europie.

Każda edycja kursu odbywa się w tym samym miejscu – w porcie miasta Hel oraz… na Morzu Bałtyckim. Organizatorzy nie uznają kompromisów, dlatego dwa dni kursu są wypełnione wyłącznie praktycznymi zajęciami z zakresu walki wręcz, walki bronią oraz „czyszczenia" statków. To ostatnie nazywane jest przez

instruktorów „CQB level hard”, co uczestnicy szybko potwierdzają. Dlaczego? Przestrzeń jednostek pływających jest bardzo nieoczywista, obfituje w różnego rodzaju zakamarki, które zaskakują swoim rozmieszczeniem. Do tego dochodzą niskie stropy, wysokie progi, wąskie schody. I to wszystko zalewane morską bryzą, która sprawia, że nawet najbardziej taktyczny but ślizga się po metalowej powierzchni bez oporu. Żeby było jeszcze ciekawiej, wszystko się buja w rytm statku tnącego fale. Czego chcieć więcej?!

Przygoda z tym kursem zaczyna się w porcie i od razu mocno – od bloku z walki wręcz, prowadzonego przez wieloletniego instruktora Krav Maga i ochrony osobistej – **Andrzeja Marczaka**. W przerwie między blokami i dźwigniami, kolejni kursanci stawiają czoła słynnej drabince. Z jednej strony to chwila wytchnienia w czasie przedłużającej się rozgrzewki Andrzeja, z drugiej – „może ten rozruch nie był taki zły”, myślą ci, którzy patrzą na drabinkę wiszącą nad ich głowami.

Zakładanie i wchodzenie po „speleo” będzie ćwiczone przez te dwa dni aż do znudzenia – do momentu, gdy przede wszystkim instruktorzy nabiorą pewności, że uczestnicy kursu posługują się nią na tyle pewnie, że finalnie dadzą radę przeprowadzić całe VBSS samodzielnie. Z pokładu płynącego RIBa!

Kolejne godziny kursu to praktyczne zajęcia z CQB na stojącym jeszcze w porcie statku. Ten blok prowadzi „Eddie”, czyli **kpt. mar. rez. Robert Pawłowski** – oficer i dowódca grupy bojowej Formoza, który swoje doświadczenie zdobywał na misjach w Zatoce Perskiej i Afganistanie.

Wchodzenie, krojenie, kąty, poruszanie się. Dużo elementów, których często w tym środowisku trzeba uczyć się od nowa. Niby to tylko ćwiczenia i zabawa, ale zmęczenie (już) i emocje sprawiają, że kursanci co rusz pomijają ustawione cele, zapominają o jakimś pomieszczeniu, gubią się w szyku. Schematyczne myślenie jest bezlitośnie punktowane tak przez Eddiego, jak i sam… statek (lekki kask na głowie staje się obowiąz-



kowym wyposażeniem).

Jednak CQB lvl. hard.

Przychodzi w końcu czas na zapoznanie się z legendarnym RIBem i jego możliwościami – tutaj niepodzielnie rządzi **„Kusti", czyli st. bosman rez. Krzysztof Kustusz**, który w czasie swojej służby pełnił m.in funkcję d–cy Grupy Środków Przerzutu Morskiego w słynnej Torpedowni. Więc zdecydowanie jego RIBy potrafią się zerwać, a nawet krótki rejs między obydwoma helskimi portami, potrafi dostarczyć wrażeń.

I tak mija dzień pierwszy. To dopiero półmetek kursu, a jest już o czym opowiadać, nie mówiąc o dziesiątkach zdjęć.

Nadchodzi noc – czas odpoczynku.

I akcji specjalnych, dla których ciemność to naturalne środowisko działań. Niejako poza kursem, fakultatywnie, uczestnicy mogą wziąć udział w działaniach **OTB, czyli over–the–beach (ten skrót można także rozwinąć, nomen omen, jako out–the–boat co oznacza nie tylko znalezienie się poza łódką, ale przede wszystkim poza swoją strefą komfortu – czyli, w tym przypadku, w umiarkowanie ciepłym Bałtyku)**. Tak, to jest dokładnie tym, na co wygląda: noc, pianka, płetwy i maska. Oraz RIB. OTB to desant na plażę, przy czym dystans z łódki na brzeg, trzeba przepłynąć. Wpław, jeśli ktoś ma jeszcze wątpliwości. Odległość może nie jest duża, ale karabin w tym nie pomaga. No i znowu – wyjście na brzeg dopiero zaczyna, a nie kończy działanie. Grupa zwiadowczo–dywersyjna wykonuje na plaży zadanie i wraca do RIBa. Czy ktokolwiek był na kursie, który umożliwia taki trening?

Parę godzin później, mniej lub bardziej wyspani kursanci, zaczynają dzień drugi.

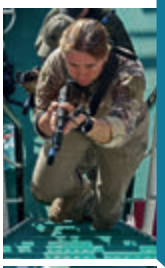
Woda, RIB, tyczka, drabinka, komunikacja, czyszczenie, zespół. Akcja i improwizacja. Powoli wszystkie elementy tej układanki wskakują na swoje miejsca, a instruktorzy dalej dorzucają swoje uwagi. Także „Herr-Flik", czyli **Marcin Ziółkowski**, któremu nie umyka żaden szczegół i dodatkowo spina organizacyjnie te dwa dni w jeden kurs.

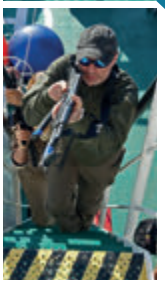
I tak następuje finał: statek–cel wypływa z portu. Kilkanaście minut później, najpierw z minimalną, przepisową prędkością, przyciągając ciekawskie spojrzenia turystów czy żeglarzy, wypływają za nim dwa RIBy (organizatorzy nie zapominają o zabezpieczeniu medycznym i ratownikach wodnych). Aż Kusti rzuca „płyniemy!", po którym następuje szarpnięcie i tysiąckonny RIB rzuca się w pościg za Oceanem.

Nikt nie wymawia tego słowa na głos, ale „egzamin" pasuje do tego, co nastąpi w czasie kolejnych godzin, czyli ostatecznego sprawdzenia nabytych przez ten weekend umiejętności.

I tak, jak zostało już napisane – bez żadnych kompromisów, na pełnym morzu.











DLA KOGO JEST TEN KURS?

Dla każdego, kto chce poczuć ten „vibe" i doświadczyć na własnej skórze czym jest „ta" robota (oraz kapryśnego Bałtyku) – robota, która jest udziałem nielicznych operatorów, w czasie zadań wymierzonych w m.in. flotę cieni na europejskich morzach.

Dla każdego, kto chce nie tylko zdobyć nowe umiejętności, ale także sprawdzić się w czasie zupełnie unikalnego szkolenia.

No i na koniec – dla wszystkich, którzy chcą nabyć umiejętność elastycznego działania i rozwiązywania taktycznych problemów.

Relację z warsztatów VBSS napisaną przez jego uczestników, znajdziecie także w naszym magazynie numer 3–4/2025.

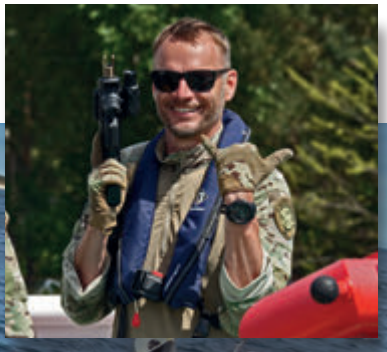
Morze wciąga.
A VBSS wciąga jeszcze bardziej.
Najbliższa edycja kursu organizowanego przez Barracuda Elite i Formoza RIB: wrzesień'26
Zapisy: fb Barracuda Elite

Autor: mr_cultro – strzelec sportowy, uczestnik różnych warsztatów taktycznych, który w myśl zasady „nie ma niepotrzebnych umiejętności", stale szuka nowych kursów. Ma na swoim koncie dwie edycje kursu VBSS.

Czeka na kolejną.









V.B.S.S.

Visit Board Search Seizure

JEDYNY TAKI KURS DOSTĘPNY DLA CYWILI



Dwa dni zajęć z taktyki VBSS.
Działania na morzu - na pływających jednostkach!

CO: Prowadzą byli operatorzy *JW Formoza* .

GDZIE: Hel, Bałtyk

KIEDY: Wrzesień'26

ORGANIZATOR:

FORMOZA RIB VB SS BARRACUDA ELITE

INFO:

PARTNER:

thetrace.eu

MARE PARATIS FAVET

TEKST: MŁ CHOR. AGNIESZKA KŁOS
FOTO: ST. SZER. DAMIAN TKACZ, POR. PAWEŁ GRZYB

XVII EDYCJA „ŁUPKOWSKICH STRZELB”

W dniach 11–12 czerwca 2026 roku, ***na strzelnicy w Łupkowie, odbyła się XVII edycja Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich Służb Mundurowych „Łupkowskie Strzelby 2026”, objęta patronatem honorowym Dyrektora Generalnego Służby Więziennej.***

To prestiżowe wydarzenie od lat stanowi jedno z najważniejszych przedsięwzięć sportowo-szkoleniowych integrujących środowisko służb mundurowych. Tegoroczna edycja zgromadziła ponad stu zawodników reprezentujących formacje mundurowe z Polski oraz delegacje zagraniczne.

Organizatorem zawodów był Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Rzeszowie przy współudziale Zakładu Karnego w Łupkowie, Zarząd Okręgowy NSZZ Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa w Rzeszowie, Biuro Podkarpackiego Zarządu Wojewódzkiego Ligi Obrony Kraju oraz Sekcja Strzelecka Centralnego Wojskowego Klubu Sportowego „Legia” Warszawa.

Wydarzenie swoją obecnością zaszczyciła **Wojewoda Podkarpacki Teresa Kubas-Hul.** Centralny Zarząd Służby Więziennej reprezentowali Zastępcy Dyrektora Generalnego Służby Więziennej – **płk Stanisław Kotula** oraz **ppłk Arkadiusz Sujecki,** którzy występowali w imieniu Dyrektor Generalnej Służby Więziennej **płk Renaty Niziołek.** Oficjalnego otwarcia zawodów dokonał Zastępca Dyrektora Generalnego Służby











Więziennej **płk Stanisław Kotula.** Rolę gospodarza pełnił Dyrektor Okręgowy Służby Więziennej w Rzeszowie **płk Jacek Lagierski,** który uroczyście powitał wszystkich uczestników oraz licznie zgromadzonych gości.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się przedstawiciele zagranicznych formacji penitencjarnych, kadra kierownicza Służby Więziennej, komendanci służb mundurowych, dowódcy Wojska Polskiego, przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości, administracji skarbowej, Inspekcji Transportu Drogowego, duszpasterstwa, organizacji sportowych oraz związków zawodowych. Na starcie stanęło 31 trzyosobowych drużyn z Polski i zagranicy.

Zawody tradycyjnie stanowiły sprawdzian umiejętności strzeleckich, sprawności fizycznej oraz odporności psychicznej uczestników. Nad prawidłowym przebiegiem konkurencji czuwała doświadczona kadra sędziowska.

Dodatkowym elementem wydarzenia była prezentacja nowoczesnego sprzętu i rozwiązań technologicznych przeznaczonych dla służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa.

Ceremonia zamknięcia zawodów, której również dokonał Zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej płk Stanisław Kotula, stanowiła okazję do podsumowania sportowych zmagań. Podczas uroczystości wielokrotnie podkreślano znaczenie zawodów dla doskonalenia umiejętności funkcjonariuszy oraz budowania współpracy pomiędzy służbami mundurowymi.

WYNIKI ZAWODÓW PUCHAR DYREKTORA GENERALNEGO SŁUŻBY WIĘZIENNEJ:

I miejsce
– **ppłk w st. sp. Adam Krupa** (emerytowany Zastępca Dyrektora Aresztu Śledczego w Krakowie)
II miejsce
– **mł. insp. Krzysztof Basak** (Dyrektor Izby Administracji Skarbowej w Rzeszowie)
III miejsce
– **płk w st. sp. Marek Grabek** (emerytowany Dyrektor Okręgowy Służby Więziennej w Rzeszowie)

Najlepszy Strzelec Zawodów
– **Grzegorz Hyra** (OISW Katowice)

Klasyfikacja łączna – indywidualna;
I miejsce
– **Dariusz Policht** (OISW Kraków)
II miejsce
– **Marcin Lagenfeld** (OISW Rzeszów)
III miejsce
– **Mariusz Żyła** (OISW Katowice)

Klasyfikacja łączna – drużynowa:
I miejsce
– Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej
II miejsce
– OISW Kraków
III miejsce
– Zarząd Wojewódzki LOK w Rzeszowie



Pistolet – indywidualnie:
I miejsce
– Mariusz Żyła (OISW Katowice)
II miejsce
– Grzegorz Hyra (OISW Katowice)
III miejsce
– Krzysztof Hatny (OISW Kraków)

Pistolet – drużynowo:
I miejsce
– OISW Katowice
II miejsce
– KS Twierdza Przemyśl
III miejsce
– OISW Kraków

Karabin – indywidualnie:
I miejsce
– Marcin Lagenfeld (OISW Rzeszów)
II miejsce
– Anna Skura (ZW LOK w Rzeszowie)
III miejsce
– Dariusz Policht (OISW Kraków)

Karabin – drużynowo:
I miejsce
– OISW Kraków
II miejsce
– ZW LOK w Rzeszowie
III miejsce
– Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej

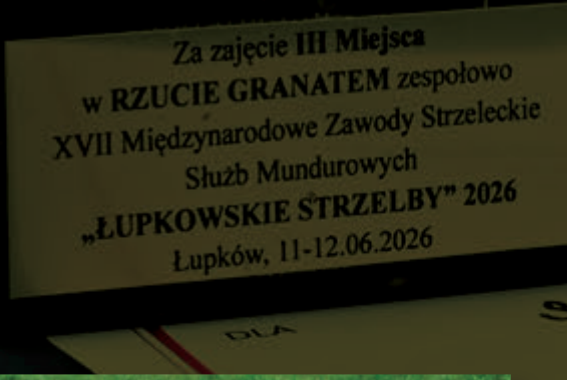
Rzut granatem – indywidualnie:
I miejsce
– Sebastian Skóra (OSSW w Olszanicy)
II miejsce
– Łukasz Gac (OSSW w Olszanicy)
III miejsce
– Aleksander Goluba (Stowarzyszenie Strzeleckie „Sokół”)

Rzut granatem – drużynowo:
I miejsce
– OSSW w Olszanicy
II miejsce
– Nadleśnictwo Komańcza
III miejsce
– Stowarzyszenie Strzeleckie „Sokół” XVII

Międzynarodowe Zawody Strzeleckie Służb Mundurowych „Łupkowskie Strzelby 2026” po raz kolejny potwierdziły swoją rangę jako wydarzenie łączące szkolenie, sportową rywalizację oraz współpracę środowisk odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa. Wszystkim laureatom serdecznie gratulujemy osiągniętych wyników, a uczestnikom dziękujemy za rywalizację prowadzoną w duchu fair play.















SKRÓCONY REGULAMIN ZAWODÓW

KONKURENCJE STRZELECKIE:

Klasyfikacja indywidualna

1. Konkurencja indywidualna zostanie rozegrana jako trójbój.

2. W ramach trójboju odbywają się konkurencje strzeleckie z pistoletu centralnego zapłonu i karabinka automatycznego ogniem pojedynczym do tarczy 23p oraz rzut granatem.

3. W pierwszej konkurencji zawodnicy wykonują strzelanie z pistoletu centralnego zapłonu kal. 9 x 19 mm na dystansie 25 metrów, postawa strzelecka stojąc – strzelanie oburącz. Zawodnik oddaje 13 strzałów do tarczy 23p – 10 najlepszych ocenianych (czas strzelania 5 minut).

4. W drugiej konkurencji zawodnicy wykonują strzelanie z karabinka automatycznego kal. 5,56 mm, na dystansie 100 metrów, postawa strzelecka leżąc ogniem pojedynczym. Zawodnik oddaje 13 strzałów do tarczy 23p – 10 najlepszych ocenianych (czas strzelania 8 minut).

5. W konkurencji rzut granatem – imitatorem zawodnik staje na linii wyznaczającej miejsce rzutu w odległości 25 m mężczyźni, 20 m kobiety od prostokąta zewnętrznego o wymiarach 2 x 6 m. Wewnątrz prostokąta 2 x 6 m znajduje się drugi prostokąt o wymiarach 1 x 2 m, środek wyznacza chorągiewka o wysokości 1,2 m. Granice prostokątów wyznacza biało-czerwona taśma o szerokości minimum 3 (cm). Zawodnik posiada do dyspozycji osiem granatów. Zadanie polega na wykonaniu trzech rzutów próbnych i pięciu rzutów na celność do prostokątów. Zawodnik może zrezygnować z trzech rzutów próbnych. Za rzut celny uznaje się rzut, kiedy granat upadnie bezpośrednio (nie będzie odbity) we wnętrzu prostokąta. Trafienie granatem w taśmę okalającą pole rzutu uważane jest za rzut celny.

6. O kolejności miejsc zajętych przez poszczególnych zawodników decydują uzyskane punkty w każdej z konkurencji tj. sumy przestrzelin w tarczach i sumy celnych rzutów granatem. Za 1 celny rzut granatem do większego prostokąta zawodnik otrzymuje 1 punkt, natomiast za 1 celny rzut granatem do mniejszego prostokąta zawodnik otrzymuje 3 punkty.

Klasyfikacja drużynowa

1. O kolejności miejsc w klasyfikacji drużynowej decyduje suma punktów uzyskanych przez poszczególnych zawodników wchodzących w skład każdej drużyny we wszystkich rozegranych konkurencjach.

2. W klasyfikacji drużynowej zostanie ujęta dodatkowa konkurencja, w której weźmie udział jeden zawodnik z drużyny, tj. strzelanie ze strzelby gładkolufowej na dystansie 50 metrów, postawa strzelecka stojąc. Zawodnik oddaje 7 strzałów do tarczy TS-9 - 5 najlepszych ocenianych (czas strzelania 4 minuty).



Dodatkowo podczas Zawodów organizowany był dla Szefów Służb, Wystawców i zaproszonych gości Turniej Indywidualny o Puchar Dyrektora Generalnego Służby Więziennej w konkurencji pistolet centralnego zapłonu.

Na przełomie maja i czerwca został opublikowany raport Najwyższej Izby Kontroli, zatytułowany „Informacja o wynikach kontroli. Reglamentacja dostępu do broni palnej". Na stronach NIK pojawił się zarówno pełny raport, liczący 108 stron, jak i prasowy skrót dotyczący najważniejszych zagadnień. Z uwagi na to, że pełna analiza raportu zajęłaby pewnie więcej stron, niż on sam liczy, skupimy się w większości na prasowym skrócie autorstwa NIK.

TEKST: **MICHAŁ SITARSKI** ILUSTRACJE: **POWER**

Raport NIK – raport czy publicystyka?

Warto na samym początku zauważyć, że cały raport zaczyna się w dość zaskakujący sposób, jak na dokument sporządzony przez NIK. Pierwsze jego zdanie brzmi bowiem tak: Broń palna, niezależnie od szerokości geograficznej, budzi wiele emocji i jest przedmiotem dyskusji - czy broń powinna być posiadana powszechnie, czy raczej dostęp do niej winien być reglamentowany przez państwo, a jeśli tak, to jak restrykcyjnie?

Dalej mamy opowieść o tym, jak to jest w USA i odniesienie do Polski. Powiem szczerze, że po raporcie pokontrolnym NIK oczekiwałbym wypranego z jakichkolwiek emocji, merytorycznego do bólu i popartego statystykami i przykładami dokumentu, a nie emocjonalnej publicystyki... Co więcej, już ten wstęp **może sugerować**, że osoby piszące ten dokument **mogą podchodzić** do sprawy emocjonalnie, przez pryzmat własnych przekonań, a nie z zawodową beznamiętnością.

Oczywiście, temat broni w wielu środowiskach wzbudza emocje (nie wiem zupełnie czemu, bo broń to przecież narzędzie, jak każde inne), ale urzędowy dokument, jakim jest raport NIK, ma się skupiać na ocenie



zgodności lub nie z obowiązującym stanem prawnym. Wywoływanie emocji nie jest raczej jego zadaniem. No chyba, że ktoś mógłby pomyśleć o wykorzystaniu takiego raportu do wpłynięcia na ustawodawcę, by zmienił on przepisy, ale to przecież niemożliwe...

We wstępie są odwołania do danych, na przykład w postaci graficznego zestawienia, ile sztuk broni przypada na 100 mieszkańców w wybranych krajach. Z tym, że nie ma ani słowa o tym, co w danym kraju uznawane jest za broń wymagająca pozwolenia, a to zmienia naprawdę dużo. Dobra, żartowałem – to są zasadnicze informacje, by tego typu wykresy mogły być jakimkolwiek punktem odniesienia. Podobnie zresztą, jak to, co i na jakich zasadach w danym kraju można mieć oraz jak tego używać. To są podstawy, o których powinien wiedzieć każdy, kto tych wykresów próbuje użyć jako argumentu w jakiejkolwiek dyskusji.

Dodatkowo do wykresu dołączony jest link źródłowy. **A po kliknięciu w niego okazuje się, że wykres powstał... w 2017 roku** (tak, DZIEWIĘĆ lat temu) i został umieszczony w dokumencie z 2026 roku. Naprawdę nie ma nic choć trochę mniej starego? OK, koniec z pytaniami retorycznymi, bo wszyscy wiemy, że jest tego na pęczki – wystarczy może minuta w wyszukiwarce i świat danych o broni staje przed nami otworem.

Ale wróćmy już do samego skrótu. Dowiadujemy się z niego, że w Polsce nie wdrożono wszystkich mechanizmów minimalizujących ryzyka związane z posiadaniem broni, a uchybienia MOGĄ realnie wpływać na bezpieczeństwo obywateli. Z tym, że ten raport nie wykazuje tego, że faktycznie wpływają, bo żadne przytoczone w nim dane tego nie potwierdzają, a niektóre stoją w jawnej sprzeczności z postawioną tezą... Czyli stwierdzamy, że jakieś zagrożenie może wystąpić, a następnie udowadniamy, że w zasadzie nie występuje, co nie stoi na przeszkodzie, byśmy sformułowali wnioski zupełnie odwrotne do tego, co właśnie wykazaliśmy. Poza tym, to jest raport NIK, więc tu nie ma szarości – jest tylko czarne i białe, czyli albo coś wpływa na bezpieczeństwo albo na nie nie wpływa. A w każdym razie – tak to powinno wyglądać...

Dalej dowiadujemy się, że nasze przepisy nie spełniają norm unijnej dyrektywy 2021/555, tyle że sama dyrektywa nie narzuca sposobu jej wdrożenia. Co oznacza, że należy ją przyjąć, ale sposób jej przyjęcia oraz zakres są dowolne. Paradoksalnie, gdyby rozsądnie podejść do jej tematu i wprowadzić ją z głową, to wilk byłby syty i owca cała, bo dyrektywa byłaby wprowadzona, a przepisy na jej podstawie dałoby się rozluźnić. Przy okazji można zrobić tak, jak Czesi i wpisać pewne rzeczy do Ustawy Zasadniczej, co z automatu ograniczy działanie dyrektywy oraz innych unijnych przepisów dotyczących broni palnej i amunicji (tej ołowianej zwłaszcza). Problem w tym, że trzeba chcieć to zrobić, a z tym u nas najgorzej...

Błędnie za to interpretowany jest zapis z unijnego dokumentu o konieczności „poddawania ocenie odpowiednich informacji medycznych i psychologicznych", podczas gdy sama dyrektywa w art. 10 mówi jedynie o przeglądzie, który to może zostać dokonany w formie zapytania ze strony organu skierowanego do osoby, mogącej potwierdzić spełnialność warunków oświadczeniem woli. **Czyli, de facto, mogłoby to być oświadczenie samego zainteresowanego lub opinia lekarza pierwszego kontaktu** – nikt nie wymaga badań takich, jak przy wyrabianiu pozwolenia.

Dalsze zastrzeżenia dotyczą niewprowadzenia systemu pozwalającego na stworzenie statystyk odnośnie posiadaczy broni, a konkretnie – ile osób posiada takowe pozwolenie, bo dotąd wszystkie zestawienia podają liczę wydanych decyzji. **Problem w tym, że jedna osoba może mieć kilka rodzajów pozwolenia, a to oznacza, że będzie w tej statystyce występować tyle razy,** ile ma decyzji przyznających pozwolenia poszczególnych kategorii. A skoro obecnie spora część posiadaczy pozwolenia ma przynajmniej po dwie kategorie, to mamy lekki chaos. Tyle, że to w żaden sposób nie wpływa na bezpieczeństwo obywateli, co przecież jest podnoszone w raporcie jako jeden z najważniejszych priorytetów.

I oczywiście zarzut ten jest jak najbardziej prawdziwy, zaś dziwić może jedynie fakt, że Policja dotąd tego nie ogarnęła, bo połączenie baz danych i wyszukanie rekordów przypisanych do jednego PESEL (czy innego identyfikatora indywidualnego) to nie jest programowanie lądownika załogowego misji na Marsa. Czemu tego dotąd nie zrobiono? Pojęcia nie mam, ale nie zrobiono także wielu innych rzeczy, które zrobić by można, jak choćby cyfryzacja całego systemu pozwoleń i ograniczenie biurokracji „papierowej". Skoro w KSIP policjanci mają dostęp do broni przypisanej do mojego nazwiska, to co za problem nieco tę bazę zmodyfikować?

Kolejne uwagi związane są z bronią po zmarłych legalnych posiadaczach – podobno były przypadki, że taka broń miała leżeć w szafie nawet do 30 lat. Trudno w to uwierzyć, a jeśli nawet tak było, to zapewne takich przypadków w skali kraju było może ze dwa. Jak to wpływa na bezpieczeństwo obywateli albo na potencjalne zaistnienie przestępstw z bronią? Nie wiem.

Dalej w raporcie czytamy:
wiarygodne dane dotyczące liczby osób posiadających pozwolenie na broń palną i tych, którzy taką broń posiadają są, zdaniem NIK, niezbędne przede wszystkim dla:

- polityki obronnej kraju,
- rzetelnej oceny ilu osób dotyczyłby obowiązek poddawania się okresowym badaniom lekarskim i psychologicznym (w sytuacji rozszerzenia go na inne – niż ochrona osobista, osób i mienia – cele posiadanych pozwoleń),
- analiz ryzyka związanego z niewłaściwym użyciem broni,
- planowania działań prewencyjnych.

Co mają te dane do polityki obronnej kraju – tego nawet najstarsi Indianie nie wiedzą. Mówimy bowiem o broni PRYWATNEJ, posiadanej przez ludzi w różnym wieku i o różnych kategoriach przydatności do służby, a nawet w wypadku powołania posiadacza broni do wojska nie idzie on tam z własnym karabinek, tylko dostaje broń od państwa. Jeśli zaś ktoś chce rozważać wariant pt. Każdy uzbrojony obywatel to potencjalny partyzant, to życzę mu sukcesów i proszę jednocześnie o podanie przykładu skutecznych działań partyzanckich prowadzonych przez niezorganizowane pospolite ruszenie z bronią strzelecką w kraju o ukształtowaniu terenu podobnym do Polski.

W drugim punkcie znowu odniesienie do badań, które „koniecznie trzeba" wprowadzić, bo coś tam. Tyle, że nikt dotąd nie potrafił wykazać, że te badania coś zmienią, tym bardziej, że przestępstw z legalną bronią jest najwyżej kilka rocznie – na tyle mało, że Policja nawet nie prowadzi statystyki takowych.

I na koniec najlepsze – jak ta konkretna liczba posiadaczy miałaby być podstawą do jakiegokolwiek ryzyka albo planowania działań prewencyjnych (zapobiegających czemuś, co w zasadzie nie występuje) – to wiedzą chyba wyłącznie autorzy tego raportu. Niestety, ten punkt i wskazanie ewentualnych „działań prewencyjnych" brzmi bardzo źle i zaczyna zajeżdżać minionymi czasami oraz sugestią odebrania broni prawowitym właścicielom, bo „coś się może zacząć dziać". Nie wiem, może ktoś chciałby zabezpieczyć się na wszelki wypadek przed niepokojami społecznymi albo czymś jeszcze? O jakiej PREWENCJI mówimy?

Dalej czytamy wnioski wynikające z kontroli wydawania pozwoleń, z których dowiadujemy się, że są nieprawidłowości – a to nie było egzaminu, a to ktoś nie był stale i ponadprzeciętnie zagrożony i tak dalej... Z tym, że raport mówi o dosłownie **POJEDYNCZYCH** takich zdarzeniach. Czyli wychodzi na to, że jest cał-



kiem dobrze, prawda? A mimo to, po przeczytaniu raportu można odnieść wrażenie, że stoimy niemal na krawędzi jakiegoś Armageddonu, który mogą spowodować posiadacze broni i wzrost jej liczby w rękach prywatnych. Wszak, jak wspomniano na wstępie, broń budzi emocje i trzeba się zastanowić, czy obywatele powinni mieć do niej dostęp. No to naprawdę wygląda bardzo, bardzo źle i niestety, wpływa także na postrzeganie tego raportu jako beznamiętnego, merytorycznego dokumentu.

Kolejny akapit to powrót do badań. I od nowa – nie ma badań. No nie ma. Trzeba wprowadzić! No może, tylko... raport nie wykazuje w najmniejszym stopniu konieczności ich wprowadzenia przez podanie statystyk zdarzeń z bronią, u podstaw których leżałby stan zdrowia sprawcy. Po prostu „trzeba wprowadzić badania" i już. Szczerze mówiąc, po raporcie takiej instytucji, to spodziewałbym się jednak solidniejszych podstaw do takich wniosków.

Przypomnę tu też to, co do znudzenia powtarzam i powtarzać będę – żaden, dosłownie żaden psycholog nie da gwarancji, że właśnie przebadany z pozytywnym wynikiem człowiek nie odwali czegoś w przyszłości. Nie wiadomo jakiej – 4 lata, 2,5 roku, 10 miesięcy, siedem tygodni, a może trzy godziny. Wystarczy silny wstrząs emocjonalny spowodowany np. jakimś drastycznym i dramatycznym wydarzeniem i może się okazać, że gość z idealnymi wynikami badania po prostu pęknie i odbije mu tzw. palma. Żeby więc te badania faktycznie coś dawały, to należałoby je robić co dwa, może trzy dni. No dobra, raz w tygodniu, a i wtedy pewności po prostu nie mamy. Złośliwie także zaznaczę, że osoby odpowiedzialne za funkcjonowanie 38-milionowego państwa, które tworzą prawo i decydują o życiu obywateli nigdy żadnych badań związanych z wykonywaniem mandatu parlamentarzysty nie przechodziły, a więc...

Za najlepszy zaś można uznać wniosek, że żołnierze i funkcjonariusze nie muszą dostarczać badań przy wyrabianiu pozwolenia, zaś komendanci ŻW i Policji domagają się... dania im możliwości odwoływania się od wyników badań w stosunku do nich. Rozumiecie? Odwoływania się od wyników badan, których żołnierze i funkcjonariusze nie muszą przedstawiać. Ma to ponoć wynikać z tego, że część funkcjonariuszy i żołnierzy boryka się z problemami alkoholowymi czy dopuszcza przemocy w rodzinie. No OK, tylko ja w takim razie zapytam: skoro takie problemy stwierdzono, to co oni jeszcze robią w służbie? Bo chyba nie chcecie mi powiedzieć, że komendanci wiedzą o wspomnianych problemach żołnierzy i nie przeszkadza im to w służbie tego żołnierza, ale jakby chciał mieć swoją broń, to już przeszkadzać zaczyna. Prawda, ze nie chcecie?

Na koniec, co jest już kompletnym zaskoczeniem, raport NIK przytacza... wyniki badań opinii społecznej. Miałem wrażenie, że NIK jest od kontroli instytucji państwa, a nie od oceny wyników sondaży. A już z całą pewnością wnioski w raportach mają wynikać z ustaleń pokontrolnych, a nie z nastawienia opinii z badań wykonanych przez jakieś sondażownie... Nie trzeba być Einsteinem, żeby wiedzieć, że wynik sondażu zależy od tego, jak sformułuje się pytania i na kim ten sondaż się przeprowadzi. A to z kolei powoduje, ze sondaże można dość łatwo zmanipulować i pokazać to, co się pokazać chce. Żeby daleko nie szukać, to proponuję spojrzeć, co mówiły sondaże o wynikach wyborów prezydenckich nieco ponad rok temu i jak to faktycznie wyszło. Może to dać co nieco do myślenia...

Wnioski w raporcie są dziwne, bo jeśli ten raport się w całości przeczyta, to wynika z niego, że jest dobrze, zagrożeń w zasadzie brak, problemy są jednostkowe, a jedyne, do czego można mieć realne zastrzeżenia, to niewprowadzenie „dyrektywy Bieńkowskiej".

Mimo to, NIK postuluje wprowadzenie badań okresowych „dla wszystkich", badań przy wyrabianiu pozwolenia dla wojskowych i funkcjonariuszy czy wprowadzenie wspomnianej możliwości odwołania przez komendantów od wyników badań – generalnie, zaostrzenia dostępu do broni. Przy ogólnie napiętej sytuacji na świecie i wojnie za wschodnią granicą, a za to przy niemal całkowitym braku podstaw do takiego zaostrzania.

No nic, pożyjemy – zobaczymy, bo pamiętać należy, że prezydent Nawrocki, jeszcze jako kandydat w wyborach obiecał, że żadnego zaostrzenia UoBiA nie podpisze. A że sam jest posiadaczem pozwolenia i strzelcem, to...



Mamy UoBiA, mamy rozporządzenia i inne dokumenty regulujące to, co jest związane z bronią i pozwoleniami. I mamy też sytuację, podobną troszeczkę do tej z USA, gdzie obowiązuje prawo federalne, ale są także prawa stanowe.

TEKST: **REDAKCJA, NA PODSTAWIE PRZESŁANYCH MATERIAŁÓW**

MOJE BOJE Z WPA



Niestety, nie chodzi o odpowiedni 2nd amendment i uszczegółowienia prawa do posiadania broni w poszczególnych stanach USA, ale o rzecz bardziej prozaiczną, choć bezpośrednio z posiadaniem broni związaną. Rzecz jest bowiem o próbie uzyskania pozwolenia do celów szkoleniowych, co de facto nie jest tak skomplikowane, jak wysłanie załogowej misji na Marsa, ale dzięki temu, że co WPA, to inna interpretacja – w niektórych przypadkach jest formalnością wymagającą spełnienia warunków ustawowych, a w innych nie.

DLACZEGO? NO BO NIE.

Poniżej przeczytacie opis sytuacji, która spotkała jednego z naszych czytelników.

Odgrażałem się niedawno, że opiszę na swoim przykładzie chorą sytuację z uzyskaniem pozwolenia na broń do celów szkoleniowych. Chorą – tak, jest to teza postawiona w nagłówku, ale ten tekst ją udowodni.

Wszystko rozbija się o uprawnienia instruktora strzelectwa – inne, niż przyznane przez PZSS.

Teoretycznie uznaniowość organu wydającego decyzję administracyjną (WPA) została zniesiona nowelizacją Ustawy o broni i amunicji (UoBiA). I we wszystkich innych znanych mi przypadkach faktycznie tej uznaniowości nie ma. Z wyjątkiem pozwolenia do celów szkoleniowych.

ALE PO KOLEI.

Wniosek o wydanie pozwolenia do celów szkoleniowych złożyłem na początku listopada 2025 r. Licząc się z koniecznością uszczegółowienia i chcąc skrócić czas oczekiwania na decyzję od razu we wniosku opisałem, w jaki sposób prowadzę działalność szkoleniową, z kim współpracuję i dlaczego wnioskuję o konkretną liczbę i jakiej broni.

Trafnie założyłem, że informacje te będą interesowały WPA, jednak nie przewidziałem, że zwyczajnie zignorują wszystko, co opisałem we wniosku, po czym wyślą mi pismo z pytaniami o opisane już w dokumentacji kwestie.

Dodatkowo, dostałem kilka innych pytań, m.in. o to czy posiadam pomieszczenie do przechowywania broni (wnioskowana ilość razem z tym, na co już mam pozwolenie nie przekracza limitu, powyżej którego wymagany jest magazyn), czy mam podpisane umowy na prowadzenie szkoleń (ciężko podpisywać umowy na szkolenia, jeśli nie ma się jeszcze czym ich prowadzić) i kilka innych bzdur. Najważniejsze jednak było w tym piśmie to, że zobowiązano mnie do przedstawienia dokumentów „potwierdzających akredytację na prowadzenie kursu instruktora strzelectwa przez Ministerstwo Edukacji Narodowej" dla instytucji, która nadała mi uprawnienia instruktorskie. Siłą rzeczy, ani nie mam takich dokumentów, ani też nie mam wiedzy czy ta instytucja taką akredytację posiada.

Wszystkich odpowiedzi udzieliłem zgodnie z prawdą – głównie powielając informacje, które już wcześniej zawarłem we wniosku – i przesłałem w nakazanym terminie do WPA.

W odpowiedzi dostałem postanowienie o wydłużeniu czasu rozpatrzenia mojego wniosku.

Pod koniec grudnia 2025 r. otrzymałem kolejne pismo z WPA informujące mnie, że dotąd nie udowodniłem występowania ważnej przyczyny posiadania broni, tj. posiadania uprawnień instruktorskich (kopię legitymacji dołączyłem do wniosku).

Zadzwoniłem do prowadzącego moją sprawę (dane ze stopki pisma) i usłyszałem, że wszystkie WPA w Polsce otrzymały poprzez KGP wytyczne z MSWiA, żeby nie honorować uprawnień instruktorskich innych, niż z PZSS. Policjant w WPA powiedział mi też, że ich decyzja będzie negatywna, ale żebym odwołał się do KGP, a jeśli oni utrzymują odmowę w mocy, to żebym zaskarżył decyzję do sądu – a oni sami (policjanci z WPA) będą mieli podkładkę do negocjacji z naczelnikiem, który nakazuje im ściśle trzymać się wytycznych z MSWiA. Mimo że sami wiedzą, że wytyczne nie są podstawą prawną.

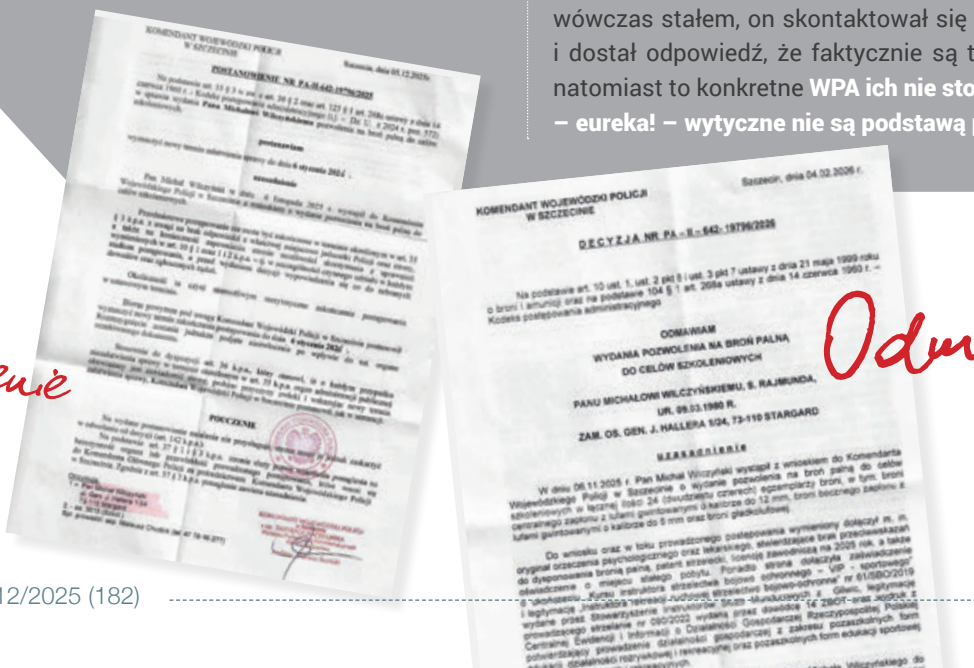
Zaraz po tej rozmowie znowu dostałem pismo informujące o wydłużeniu terminu rozpatrzenia sprawy i wreszcie w lutym br. otrzymałem z WPA decyzję odmowną.

Uzasadnienie to była ogólnie laurka na mój temat – jaki to ja nie jestem zajebisty i że nikt nie kwestionuje mojego doświadczenia ani umiejętności – ale **„ze stanowiska PZSS wynika, że każdy kurs, który daje kwalifikacje do działalności szkoleniowej, powinien być zgłoszony do działu szkolenia PZSS w celu jego zatwierdzenia".**

W mojej – ale nie tylko – ocenie PZSS jako instytucja organizująca komercyjne i odpłatne kursy instruktorskie jest tu stroną w sprawie, a przynajmniej występuje tu konflikt interesów i ich stanowisko nie powinno być nie tylko wiążące, ale w ogóle brane pod uwagę.

Dodatkowo, uzasadnienie zawierało sformułowanie, że „od osoby (...) należy wymagać (...) szeroko pojętego przygotowania pedagogicznego (istotne, będzie niżej).

W rozmowie z kumplem zrelacjonowałem na czym wówczas stałem, on skontaktował się ze swoim WPA i dostał odpowiedź, że faktycznie są takie wytyczne, natomiast to konkretne **WPA ich nie stosuje, ponieważ – eureka! – wytyczne nie są podstawą prawną.**



Idąc za radą prowadzącego moje postępowanie funkcjonariusza szczecińskiej WPA, złożyłem odwołanie do KGP. W odwołaniu napisałem, że nie szkolę ludzi do strzelectwa sportowego, jak również dołączyłem kopię dyplomu ukończenia studiów podyplomowych z zakresu… przygotowania pedagogicznego, czego brak zarzucono mi w uzasadnieniu decyzji KWP.

1 kwietnia br. – i to nie był prima aprilis – wydano decyzję utrzymującą w mocy odmowną decyzję KGP. W dość szerokim uzasadnieniu podniesiono przede wszystkim kwestię honorowania uprawnień instruktorskich.

I tak: UoBiA mówi wyłącznie o uprawnieniach określonych „innymi przepisami". Te „inne przepisy" to Ustawa o sporcie (z dnia 25 czerwca 2010r. – DzU. z 2026r. poz. 95, znowelizowana Ustawą z dnia 13 czerwca 2013r. o zmianie ustaw regulujących wykonywanie niektórych zawodów – Dz.U. z 2013r. poz. 829), mówiąca o tym, że instruktorem może być osoba, która:

- ukończyła 18 lat,
- posiada co najmniej wykształcenie średnie lub średnie branżowe,
- wiedzę, doświadczenie i umiejętności niezbędne do wykonywania zadań trenera lub instruktora sportu,
- nie była skazana prawomocnym wyrokiem za umyślne przestępstwo.

Spełniam wszystkie powyższe wymagania, zwłaszcza, że – co również jest napisane w uzasadnieniu KGP – „ustawa nie przewiduje przepisów wykonawczych, które by tę kwestię dokładniej opisały". Nie ma więc żadnej podstawy prawnej, która uprawniałaby jakąkolwiek instytucję do określania czy dane uprawnienia instruktora są właściwe, czy też nie są.

A jednak…

Do uzasadnienia dopisano pewien cytat, który przepiszę tu w najbardziej istotnej części, bo jest on kluczem do całej sprawy: **„celem tej ustawy – co znajduje swoje potwierdzenie w uchyleniu nią rozporządzenia z dnia 18 lutego 2011 r. w sprawie szczegółowych warunków uzyskiwania kwalifikacji zawodowych w sporcie – było oddanie [...] rynkowi danych usług uprawnienia do określenia wymogów kwalifikacyjnych dla osób świadczących daną usługę. W przypadku trenera i instruktora sportu założeniem jest, by funkcję taką przejęły polskie związki sportowe, ustanawiając autonomiczne systemy licencyjne oparte na kluczu kompetencji i umiejętności niezbędnych do prowadzenia szkolenia w danym sporcie".**

Jednocześnie nie podano źródła, z którego powyższy cytat pochodzi – a to również jest ważne.

Z kompletem dokumentów udałem się do prawnika. Ten, po zapoznaniu się z nimi, powiedział wprost – **sprawa jest do wygrania, każdy sąd powinien to rozstrzygnąć pozytywnie. No i przystąpił do pisania skargi.**

Następnego dnia rano przysłał mi jednak istotną rzecz – orzeczenie NSA z 26 marca 2025 (sygn. II SA/Wa 2027/20) w sprawie niemalże bliźniaczej do mojej. Orzeczenie oddalające skargę jako niezasadną.

W uzasadnieniu tego orzeczenia ponownie powołano się na wrzucony przeze mnie wyżej cytat z decyzji KGP – ten o przeniesieniu odpowiedzialności za kształcenie kadr trenerskich i instruktorskich na związki sportowe. Ponownie, nie podano skąd ten cytat pochodzi.

Zacząłem drążyć temat. I znalazłem.

Przed uchwaleniem wymienionej wyżej ustawy deregulacyjnej, została złożona interpelacja poselska nr 3051, na którą w dniu 5 czerwca 2012 odpowiedziała ówczesna minister sportu i turystyki, niejaka Joanna Mucha. I zacytowany fragment pochodzi właśnie z tej odpowiedzi.

I teraz mój komentarz odautorski (w zasadzie „odpetencki", no ale...)

Mamy źródła prawa w Polsce, określone Konstytucją RP. Kto nie zna, niech sobie zajrzy. Dla leniwych – nie ma wśród nich ani „wytycznych MSWiA", ani „odpowiedzi na interpelacje poselskie". Są za to ustawy.

W tej konkretnej sprawie zastosowanie mają dwie (no, trzy) ustawy:

- UoBiA,
- Ustawa o sporcie,
- ustawa deregulacyjna (zmieniająca treść Ustawy o sporcie).

Żadna z nich nie mówi o roli PZSS, żadna nie nadaje im kompetencji „weryfikatora uprawnień”, nie stwarza dla PZSS monopolu na działalność strzelecką – w tym szkoleniową – w Polsce.

A podobno żyjemy w państwie prawa – niektórzy sobie od lat wycierają gębę słowem „praworządność” i odmieniają je przez wszystkie przypadki. A tu okazuje się, że większą moc prawną ma nigdzie nie opisana „intencja”.

Idąc tokiem tego rozumowania – i to jest już moje swobodne rozwinięcie – prawo o ruchu drogowym również ma formę i moc ustawy. Intencją ustawodawcy było zwiększenie czy też zapewnienie bezpieczeństwa na drogach, natomiast kierując się „intencją”, a nie literą prawa – jeśli zostanę złapany za przekroczenie dozwolonej prędkości, ale jednocześnie nie spowoduję zdarzenia drogowego, to wypełniłem intencję ustawodawcy?

No, moim zdaniem tak. Jechałem wprawdzie szybciej, niż zostało to określone w przepisach, ale jechałem bezpiecznie. A że naruszyłem przepis… ważne, że zachowałem intencję ustawodawcy.

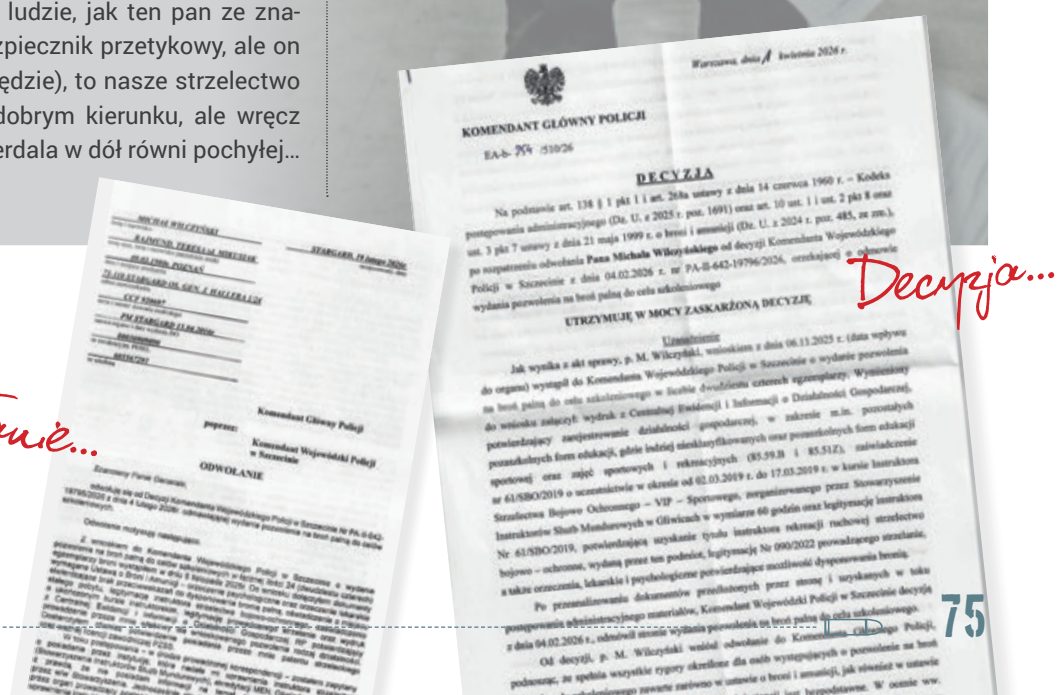
...Żadna z nich nie mówi o roli PZSS, żadna nie nadaje im kompetencji „weryfikatora uprawnień”, nie stwarza dla PZSS monopolu na działalność strzelecką...

Myślicie, że funkcjonariusze WRD odstąpią od ukarania mandatem? Albo że znajdzie się sąd, który przyzna mi rację, gdy odmówię przyjęcia mandatu?

Ja też myślę, że nie.

Póki co, czekam na termin posiedzenia WSA w Warszawie w sprawie rozpatrzenia mojej skargi. Nie liczę na pozytywny wynik - zwłaszcza po tym, co na ostatnich zawodach usłyszałem od znajomego sędziego (były karniak, obecnie rodzinny) na temat sędziów sądów administracyjnych oraz ich wysiłków do "utrzymania za wszelką cenę linii orzeczniczej".

A jeśli faktycznie za jakość kształcenia kadr w strzelectwie mają odpowiadać ludzie, jak ten pan ze znanego nagrania (to jest bezpiecznik przetykowy, ale on wam dziś potrzebny nie będzie), to nasze strzelectwo nie tylko nie zmierza w dobrym kierunku, ale wręcz – jak śpiewa Kazik – zapierdala w dół równi pochyłej...



ZAWODY STRZELECKIE W FORMULE „TAKTYCZNEJ" SĄ W POLSCE CORAZ POPULARNIEJSZE – DE FACTO, MOŻNA POWIEDZIEĆ, ŻE PRZYBYWA ICH NIEMAL JAK GRZYBÓW PO DESZCZU. SĄ JEDNAK TAKIE, KTÓRYM NALEŻY SIĘ PALMA PIERWSZEŃSTWA I KTÓRE MOŻNA UZNAĆ ZA NIOSĄCE W TEJ MATERII „KRUŻGANEK OŚWIATY", JAKBY TO KLASYK POWIEDZIAŁ...

TEKST: **MARCIN LOTKOWSKI** FOTO: **PAWEŁ HETZIG/MARCIN LOTKOWSKI**

FURIA PO RAZ SZÓSTY PASJA SPOTYKA WYZWANIE!



Do tej drugiej kategorii bez dwóch zdań zaliczyć można **Operację Furia**, czyli taktyczne zawody organizowane przez duet **Agnieszka Wolak i Dariusz Pollak z ekipą**, a którym towarzyszymy od samego początku. Widzieliśmy już więc sześć edycji, wliczając w to tegoroczną i widzimy, jak dynamicznie zmieniają się te zawody. A zmieniają się i to bardzo.

Pierwsza edycja, jak to zwykle bywa, była najskromniejsza – najkrótsza, na małej (stosunkowo) strzelnicy, z najmniejszą liczbą torów i uczestników. Każda kolejna już była większa pod wszystkimi względami – odbywały się na znacznie większych obiektach, uczestniczyło w nich coraz więcej osób, co z kolei wymogło także wzrost liczebności „załogi", tory były coraz dłuższe i coraz bardziej atrakcyjne, przybywało także sponsorów.

W pewnym momencie, tak ze trzy lata temu, **Operacja Furia** bardzo mocno skręciła w stronę zawodów crossfitowych. Oczywiście, na pierwszych dwóch edycjach były elementy właśnie crossfitowe, ale w umiarkowanej liczbie. Od chyba trzeciej edycji okazało się, że trzeba było być niezłym harpaganem, żeby zaliczyć zawody na przyzwoitej pozycji – liczba siłowo-sprawnościowych elementów torów była naprawdę imponująca, a sędziowie, zgodnie ze starą zasadą, byli gotowi znieść każdy ból zawodnika.

Nadal oprócz siły i szybkości liczyło się celne strzelanie, ale każdy tor ma swój limit czasowy, więc jak nie byłeś odpowiednio szybki i za długo bawiłeś się z jakimś zadaniem, to mogłeś strzelać celnie jak Simo Häyhä, a i tak nic by ci to nie dało, bo po prostu nie byłeś w stanie ukończyć toru.



A każdy nieostrzelany cel to miss. Każdy miss z kolei to procedura, a procedura to 20 sekund w plecy. Rachunek jest prosty.

Najnowsza, szósta edycja Operacji Furia, odbyła się po raz drugi na strzelnicy Antrans w Głogowie i była... zaskakująca. Na całe zawody składały się cztery tory:

- **Trench,**
- **River Bank,**
- **Boarding Operations**

oraz

- **Fire In The Hole**

(plus trzy dodatkowe, bardzo proste i krótkie).

I wiecie, co było ich cechą wspólną? Ograniczone do minimum crossfitowe wygibasy. Nie oznacza to, że ich nie było wcale, bo były, ale ograniczone do minimum – na torze River Bank trzeba było wykonać spacer farmera z dwoma sztangami, **po 40 kg każda**, a na torze Boarding Operations trzeba było **wleźć na sztormtrap** oraz przeciągnąć worek z piaskiem. I to tyle. Serio.



Jak zwykle było dużo przeszkód do pokonania, piachu, błota no i nie mogło zabraknąć także wody. Na torze River Bank było jej tyle, że każdy zawodnik był mokry (dosłownie) od stóp do głów.

Ale wiecie, czego było więcej, niż zazwyczaj? **Strzelania i „taktycznego kombinowania"** oraz złośliwie poukrywanych celów. Aby więc zaliczyć zawody na przyzwoitym miejscu trzeba było strzelać celnie, być spostrzegawczym i mieć na tyle kondycji, by w szybkim tempie przejść (nie przebiec) poszczególne tory. I co? Ano to, że i tak cała masa uczestników nie dała rady dojść do końca torów – pod tym względem najłaskawszy był chyba Fire In The Hole, bo tam najwięcej zawodników wyrobiło się w limicie.

Bez dwóch zdań trzeba było strzelać dużo, w miarę szybko i celnie. Oraz **trzeba było MYŚLEĆ**, czyli nie walić odruchowo, a patrzeć, jak wiszą tarcze, jaki mają kolor, gdzie są poukrywane, czy są na nich dodatkowe oznaczenia czy nie, a także skąd można je ostrzelać. W skrócie – trzeba było podejść do tych zawodów naprawdę „taktycznie", a nie wysiłkowo i wtedy można było liczyć na niezły wynik.

Zawody były także dość bezlitosną weryfikacją umiejętności zawodników – najwięcej problemów sprawiała wielu z nich... obsługa strzelby. Od razu było widać, kto zaniedbuje ten rodzaj broni w treningach.



Fajnie też testowany był sprzęt i to na kilku płaszczyznach – od jego wytrzymałości, przez konfigurację, po wykorzystanie. Zabawnie było patrzeć na zawodników wchodzących do pogrążonego w półmroku pomieszczenia z karabinkiem oszpejowanym „na bogato" w latarkę i wskaźnik laserowy, którzy mimo to męczyli się w masce przeciwgazowej, składając się do strzału z celownika optoelektronicznego, zamiast po prostu użyć lasera. Zapomnieli, że go mają, czy mają go po to, by ładnie wyglądał na zdjęciach?

Przyznać trzeba, że zmiana formuły zawodów była zaskakująca, ale wyglądało na to, że większości startujących to się po prostu podobało. Z czego to wynika? Podejrzewam, że z faktu namnożenia się zawodów „taktycznych", o którym już wspomniałem – teraz, jak chcesz się najpierw uchetać, a potem strzelać, to po prostu lecisz na Tactical Games i już.

Stąd pewnie pomysł na zmianę formuły Furii, który w naszej ocenie wyjdzie jej tylko na dobre. I oby organizatorzy wytrwali w tym postanowieniu.





***Furia okiem zawodnika* (Lotosa)**

Są zawody, na które jedzie się po wynik i są też takie, na które jedzie się po emocje, doświadczenie i spotkanie z ludźmi, z którymi nadaje się na tych samych falach. Furia od lat należy właśnie do tej drugiej kategorii. Dla mnie była to już szósta odsłona tej imprezy i jednocześnie szósta z rzędu – jestem z Furią od pierwszej edycji. To trochę jak z ulubioną trasą w górach – znasz kierunek, ale nigdy nie wiesz, co czeka za następnym zakrętem.





Tegoroczna Furia 6, rozegrana na strzelnicy Antrans, po raz kolejny udowodniła, że rutyna nie ma tu wstępu. Organizatorzy przygotowali zestaw torów, które zmuszały do myślenia równie mocno, jak do sprawnego operowania bronią. Nie wystarczyło szybko naciskać spust, a to niestety jest moją wadą od wielu lat. Trzeba było analizować, planować, wybierać właściwą kolejność działań i podejmować decyzje pod presją czasu i czujnych komentarzy obserwujących moje „występy". Technicznie było naprawdę wymagająco. Nie brakowało dynamicznych przebiegów, zmieniających się pozycji strzeleckich oraz sytuacji, które skutecznie weryfikowały zarówno przygotowanie sprzętu, jak i umiejętności zawodników. Było dużo strzelania, ale jeszcze więcej myślenia.

I właśnie za to Furię cenię najbardziej. Każdy tor opowiadał własną historię i zmuszał do szukania najlepszego rozwiązania. Oczywiście organizatorzy nie byliby sobą, gdyby nie dorzucili kilku niespodzianek. Momentami człowiek był przekonany, że już wszystko rozgryzł, po czym okazywało się, że scenariusz ma jeszcze jeden, bardzo sprytnie ukryty element. W takich chwilach uśmiech pojawiał się nawet wtedy, gdy stoper nie był szczególnie łaskawy. Bo właśnie to jest sól takich zawodów – zaskoczenie, kreatywność i ciągłe wyjście poza utarte schematy. Tegoroczna edycja miała dla mnie jeszcze jeden wymiar. Startowałem z kontuzją, która każdemu strzelcowi potrafi skutecznie uprzykrzyć życie – tak zwanym „łokciem tenisisty". Paradoks polega na tym, że z tenisem mam tyle wspólnego, co d...pa z Dupontem. Kontuzja jednak była jak najbardziej prawdziwa.

Każde podniesienie karabinka przypominało, że organizm ma własne zdanie na temat intensywnego weekendu. Niestety kilka elementów danego toru musiałem odpuścić, oczywiście była to też świetna wymówka, by nie ryzykować zawału serca (hehehe).

Nie zamierzałem jednak odpuszczać. **Furia nie jest miejscem, gdzie łatwo się rezygnuje.** Każdy tor pokonywałem z pełnym zaangażowaniem, starając się zostawić na nim wszystko, co miałem do dyspozycji. Bywały momenty, kiedy ręka przypominała o sobie bardziej niż sygnał timera, ale satysfakcja z ukończenia kolejnych konkurencji skutecznie zagłuszała dyskomfort.

Tak naprawdę właśnie wtedy najlepiej widać charakter zawodów. Rywalizacja jest ostra, ale zdrowa, no i w przypadku „Frag Out! Bojz" chodzi o bezpieczną zabawę. Wszyscy walczą o jak najlepszy wynik, a jednocześnie nie brakuje wzajemnego wsparcia, wesołego szyderstwa i cynizmu, który po prostu bawi. To środowisko ludzi, którzy doskonale rozumieją, że sportowa rywalizacja nie wyklucza „koleżeństwa". **Atmosfera Furii od początku była czymś wyjątkowym i na szczęście nic się w tej kwestii nie zmienia.** Profesjonalna organizacja idzie tutaj w parze z przyjacielskim klimatem, Aga z Darkiem i całą resztą zaangażowanych ludzi daje to odczuć prawie na każdym kroku.

Każdy wie, po co przyjechał, ale równie ważne jak wyniki są relacje międzyludzkie - rozmowy pomiędzy konkurencjami, wspólne analizy przebiegów czy dyskusje o sprzęcie, które potrafią trwać dłużej niż samo strzelanie.

Nie sposób nie wspomnieć o bezpieczeństwie. Przy tak dynamicznych konkurencjach i dużej liczbie zawodników to absolutny fundament. Procedury były przestrzegane konsekwentnie, sędziowie czuwali nad prawie każdym detalem, a zawodnicy wykazywali pełen profesjonalizm, a przynajmniej tak mi się wydawało. Dzięki temu można było skupić się na tym, co najważniejsze – bezpiecznej i uczciwej rywalizacji.

Czy wynik mógł być lepszy? Oczywiście. Chyba każdy uczestnik odpowie na to pytanie dokładnie tak samo. Zawsze pozostaje kilka sekund do urwania, jeden cel trafiony odrobinę za późno albo decyzja, którą po czasie podjęłoby się inaczej. I bardzo dobrze. To właśnie ten niedosyt sprawia, że już w drodze do domu zaczyna się planowanie kolejnych treningów. Chociaż w naszym przypadku to nie przesadzałbym z takimi planami, mamy we trzech ponad 150 lat, wielu rzeczy już nie musimy i nie będziemy się ścigać z 30-latkami, którzy mają więcej energii i nie łamie ich w kościach jak schylają się by zawiązać buty.







Furia ma bowiem tę niezwykłą cechę, że motywuje. Nie tylko do poprawiania wyników, ale przede wszystkim do rozwijania własnych umiejętności. Każda edycja pokazuje, nad czym jeszcze warto popracować. Każda uczy pokory. Każda zostawia bagaż doświadczeń, który procentuje podczas kolejnych startów. Ale według mnie największą wartością tych zawodów pozostają jednak ludzie. Co roku spotykam znajomych, których połączyła wspólna pasja do strzelectwa taktycznego. Dla jednych jest to okazja do sportowej rywalizacji, dla innych możliwość wymiany doświadczeń, a dla wszystkich – świetny pretekst, aby choć na chwilę oderwać się od codzienności i spędzić czas w swoim i może nawet doskonałym towarzystwie.

Po sześciu edycjach mogę powiedzieć jedno. Furia nadal potrafi zaskakiwać.

Nadal stawia wysoko poprzeczkę. Nadal zmusza do wysiłku fizycznego (jakoś w tym roku nie było najstraszniej) i intelektualnego. I nadal daje ogromną satysfakcję z każdego poprawnie wykonanego zadania, no w naszym wypadku nawet z nie poprawnie wykonanego. Wracałem z Furii 6 zmęczony, ale mniej niż Maciek, z bolącym łokciem, kilkoma nowymi wnioskami i głową pełną wspomnień. Wracałem również z przekonaniem, że **za rok znów stanę na linii startu.** Bo niezależnie od miejsca w klasyfikacji najważniejsze jest to, aby być częścią wydarzenia, które od lat wyznacza wysoki standard zawodów taktycznych. Chociaż przyznam szczerze, że chciałbym zostać „do soboty" by poczuć mega esencję startów „wycinaków strzelecko-taktycznych". A wynik? Wynik zawsze można poprawić, ważne żeby zachować motywację do wszystkiego!

OSIGHT




UF PRO
PART OF MEHLER SYSTEMS
UF PRO
Militaria.pl
BYDGOSZCZ DWORCOWA 43 • GDYNIA ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • KATOWICE GALERIA KATOWICKA • KRAKÓW DIETLA 51 • ŁODŹ MANUFAKTURA
POZNAŃ POSNANIA • SZCZECIN AL. PIASTÓW 53 • WROCŁAW ALEJA BIELANY • WARSZAWA BLUE CITY • WARSZAWA TAMKA 49